Nr. 12. Lwów — Niedziela dnia 15 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct

Dziś: A. 2 po 3 K. Im. J. — Jutro: św. Marcelego P. | N. pred Boh. Sob. 70 Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 52 Zachód „ 4 „ 27 | Długość dnia g. 8 m. 35 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

W śmiertelnej walce między Wielkopolską a Prusami widać po stronie pruskiej pewne rozczarowanie. Daleko jeszcze do zniechęcenia, owszem energia zawziętości rośnie, ale zaczyna się odzywać zdziwienie, że oto już dwudziesty szósty rok działają na Polaków trucizny tak silne, jak kwas pruski, a skutek ich mały, prawie niewidoczny. Widowisko istotnie zdumiewające: liczny i potężny a bogaty naród Germanów, uszykowany przez tak wyjątkowych ludzi jak Bismark i Moltke, zaprawiony do zwycięstw w trzech krwawych wojnach, czwartą wypowiedział czteromilionowej garstce bezbronnych Polaków i bije w nich młotem Tora, wydając co chwila bojowy okrzyk: Stoss ins Herz! — nie żałuje pieniędzy, ni swej dobrej sławy, wymyśla coraz nowe podstępy i zasadzki, na jakie tylko zdobyć się może natura krzyżacka, walczy z całych sił, aż mu w piersiach rzęzi, a skutek prawie żaden. Drugą setkę milionów marek zaczął wydawać na wywłaszczenie Polaków z ziemi i osadzenie na niej Niemców — osadził ich tylko 2000. Kiedy teraz dobił nareszcie do tej okrągłej cyfry, westchnienie ulgi wyrwało mu się z ust, ale wtem spostrzegł, że Polacy, wyrzuceni z roli, jęli się handlu i rzemiosł, i poczęli stamtąd wypierać Niemców, co przy dzisiejszej ekonomiczno-socyalnej przewadze stanu średniego nad ziemiańskim wygląda dla Prusaków na Pyrrhusowe zwycięstwo. Zniemczył szkoły i przekonał się, że wprawdzie język polski traci swą czystość i swój wdzięk, ale niemiecki nic na tem nie zyskuje. Takie napisy, jak naprzykład „Bank dla przemysłu“ zamiast „Bank przemysłowy“ widzieć można nietylko w Poznaniu, lecz także w okrzyczanym za gniazdo „polskiej intrygi“ Lwowie lub Krakowie. Cóż Prusakom z tego, że szpecą polszczyznę takie potworności jak „Pokój do śniadań“, jak „zapoczątkowanie“, jak „został stać“, kiedy usta wymawiające te szpetoty oddychają jak żarem miłością polskiej Ojczyzny. Napchano do Wielkopolski biurokratów pruskich, usunięto Polaków ze wszystkich zgoła urzędów — oni zajęli miejsca lekarzy, adwokatów, agentów, przemysłowców. Sądy wypaczają kodeksy, mówią, że dzień jest nocą, że rząd „wspiera narodowy rozwój Polaków“ — jak orzekł właśnie kilka dni temu poznański trybunał w procesie prasowym *Wielkopolanina* — i zawsze wynosi Polakom wyroki potępienia, a rezultat jest ten, że Polacy w sporach między sobą unikają sądów. Słowem ofiara ciągle się wymyka, zna walkę i już się jej nie boi, widać w niej rosnącą pewność siebie, jej postawa mówi: „Nie zwyciężysz! Minęły te zamierzchłe czasy, w których Germanie wytępili Słowian w dzisiejszej Bawaryi i Saksonii! Będzież jak ów legendowy chciwca ziemskich bogactw, który chcąc je podnieść, tak się wparł nogami w grunt, że sam się zarył w ziemię, a skarbu nie podźwignął i to był jego zgon!“

Więc rozczarowanie nęka Prusaków, ale za wygraną nie dają. Trzeba bić w stan średni! — to ich nowe hasło i nowa taktyka bojowa. Setki milionów marek na wydarcie Polakom ziemi, miliony na niemieckie szkoły, miliony na inteligentów niemieckich, niech jeszcze przybędą bodaj dziesiątki milionów na przemysł niemiecki, a sześćdziesięcio-milionowy naród Germanów zabije cztery miliony Polaków i odetchnie!

Rozumowanie uczonych administratorów pruskich, wyższych radców tajnych regencyjnych i zarazem deputowanych jest takie: Na zachodzie Niemiec morg ziemi kosztuje 800, nawet 1000 marek, a w Wielkopolsce tylko 150, albo 200. Dlaczego? A oto na zachodzie co krok, to fabryka. Robotnicy fabryczni, aby mieć własne warzywa, albo kupują sobie po kilka zagonów, albo je dzierżawią, płacąc rocznego czynszu 70, 80, nieraz nawet 120 marek za morg. Stąd taka duża cena ziemi, rolnictwo stoi ogromnie wysoko i daje spore dochody, bo gdy w Wielkopolsce centnar kartofli kosztuje od 90 fenigów do marki dwudziestu fenigów, na zachodzie nie spada jego cena niżej $2^1/_2$ marek. Litr niezbieranego mleka kosztuje w Wielkopolsce 7, rzadko kiedy 8 fenigów, a na zachodzie 18 i 20 fenigów. Taka jest różnica w cenach wszystkich produktów rolniczych i dlatego rolnictwo opłaca się na zachodzie, a na wschodzie daje stały niedobór. Jeżeli zatem stworzyć w Wielkopolsce takie same warunki rolnicze, jakie są na zachodzie Niemiec, to znajdą się tłumy kolonistów, którzy rozchwytają ziemię polską nawet bez pomocy komisyi państwowej i zapłacą za morg znacznie więcej, niż po 150 lub 200 marek, a takiej pokusie nie oprze się ani szlachcic, ani chłop polski. Ucichną skargi na brak robotników rolnych, bo obszary folwarczne podzielą się na morgi, dzierżawione lub nabywane przez robotników fabrycznych. Ziemianie junkierscy zaprzestaną domagać się wpuszczania robotników z Królestwa Polskiego i Galicyi, co czynią teraz hałaśliwie, zapominając, że to kompromituje ich pruski patryotyzm. Cały kraj odrazu się zpruszczy. A więc — fabryk potrzeba w Wielkopolsce, oczywiście fabryk wyłącznie niemieckich z robotnikami tylko niemieckimi. „Mamy nadzieję — woła wyższy radca tajny i deputowany Gamp — że sejm i rząd pod wodzą p. Miquela żywo się zajmą stworzeniem przemysłu fabrycznego w prowincyach wschodnich i na ten cel nie poskąpią znacznych kwot z kasy państwowej!“ Dzienniki bractwa hakatystycznego wyliczają, że fabrykom w Wielkopolsce trzeba będzie dać subwencye, darować podatki, wyznaczyć premie wywozowe i zniżyć taryfy na kolejach zwłaszcza dla surowców.

To będzie nowa danina, złożona na ołtarzu bogini szowinizmu. Dzisiajmy hakaty jeszcze raz się pożywią. Cóż nam to rokuje? Azali naprawdę to już będzie dla nas ciosem śmiertelnym? Nie chce się temu wierzyć. Przedewszystkiem, jeżeli rolnictwo pocznie się opłacać, to dlaczego Polacy mają sprzedawać ziemię, skoro w ostatniej potrzebie opuszczają ją z rozdartem sercem? A następnie, jeżeli państwo stworzy warunki, korzystne dla przemysłowego rozwoju, to przecież poczną powoli powstawać i polskie fabryki, w samem społeczeństwie wytworzy się zmysł przemysłowy. Oto naprzykład w Królestwie Polskiem, wśród społeczeństwa tak samo nie mającego daru do przemysłu, jak nasza ludność, albo jak poznańska, wogóle jak cała polska, zaczęto wytworzono przemysł najpierw w Żyrardowie, potem w Łodzi i Pobianicach. Był to przemysł nawskroś obcy, na który nasza ludność patrzyła, jak na dziwo, którego pojąć nie mogła. Lecz po latach zrozumiała sekret, wytworzyła w sobie nerw przemysłowy i teraz Żyrardów jest całkiem polski, cały kraj otrzymał pewien przemysłowy koloryt, nawet Łódź nie jest już wyłącznie niemiecka. Tak samo być może, a nawet powinno w Wielkopolsce, bo naród nasz jest wyjątkowo zdolny, tylko jedna jego bieda, że bierze się do żelaznej pracy dopiero wtedy, gdy już bardzo musi i gdy uczucie patryotyczne powie mu, że w tem jest jakiś wyższy cel, jakieś bohaterstwo. A właśnie to patryotyzm ciągle mówi Wielkopolanom, że oni zaś słuchają, poznać po wciąż rosnącym harcie, z jakim odpychają nawałę germańską.

Komisya senatu waszyngtońskiego przedstawiła swój referat o projekcie budowy kanału nikaraguańskiego. Koszt budowy — zdaniem komisyi — zależy od kosztów obwałowania rzeki Cosao, którą trzeba przenieść w bok i otoczyć murami. Kosztorysu tej roboty niepodobna ułożyć, ponieważ jest to rzeka niezmiernie kapryśna i w trakcie robót może wyrządzić wielkie szkody. Inne roboty będą kosztowały tylko 135 milionów dolarów i mogą być ukończone w ciągu lat sześciu. Komisya zaleca senatowi uchwalić projekt i natychmiast przystąpić do rokowań z Anglią o anulowanie traktatu Clayton-Bulwerskiego, ponieważ z Londynu dano znać, że Brytania nie będzie czyniła żadnych trudności.

Równocześnie ocknęło się towarzystwo budowy kanału panamskiego. Z rządem Kolumbii nie zerwało ono kontraktu, owszem stale odnawiało koncesyę i niedawno zaproponowało rządowi waszyngtońskiemu, aby nabył od niego koncesyę i w ten sposób na zawsze się zabezpieczył od konkurencyjnego kanału. Lecz rząd waszyngtoński obliczył, że Francuzi nie mogą wykończyć kanału, a Kolumbia nikomu innemu już nie da koncesyi — i odrzucił propozycyę towarzystwa panamskiego. Wtedy ono zreorganizowało się, wybrało nową dyrekcyę pod kierunkiem p. Bonnardele'a, który uchodzi za człowieka nader energicznego i wysłało do Panamy trzy oddziały inżynierów dla zbadania, jak można wykończyć kanał. Wszystkie trzy oddziały już zdały relacyę, że kierunek wytknięty przez Lessepsa jest zupełnie dobry, tylko trzeba skierować do systemu kanałowego rzekę Sagres, czego Lesseps nie projektował, sądząc, że dość będzie wody, dostarczanej do szluz przez inne rzeki — i w tem się właśnie omylił, co wywołało pogłoskę, iż kanał będzie suchy i spowodowało wybuch pamiętnego skandalu. Trzy projekty inżynierów francuskich różniły się między sobą tylko liczbą szluz: jeden projektował ich 10, drugi 8, trzeci 5. Dyrekcya paryska przyjęła projekt drugi, ale dla pewności zaprosiła do zbadania sprawy dwóch słynnych hydrotechników: Anglika Hontera, który zbudował kanał manchesterski, i amerykańskiego inżyniera, naczelnika departamentu robót wodnych w Stanach Zjednoczonych, jenerała Abbotha. Obaj oni uznali projekt drugi za zupełnie dobry, poczem dyrekcya natychmiast zarządziła roboty. Już one są wykonywane przez 3400 robotników, a po zgromadzeniu akcyonaryuszy, które się wkrótce odbędzie, liczba robotników będzie powiększona. Zachodzi tylko wątpliwość, czy w skutek zabiegów Stanów Zjednoczonych Kolumbia nie odmówi prolongaty koncesyi: wygasa za lat parę, a kanał można wykończyć w ciągu sześciu.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Wiednia, 13 stycznia:

Już przeszło miesiąc sejm węgierski jest pozbawiony marszałka. Dnia 7 grudnia r. z. Desyderyusz Szilagyi ustąpił z krzesła prezydenta. Od 17-go grudnia sejm pod kierownictwem starego Madaraszа rozprawia o pytaniu, kiedy przystąpić do wyboru prezydenta? Całkiem bezprzykładnem zjawiskiem nie jest to, że zgromadzenie parlamentarne nie zdobywa się na wybór przewodniczącego, a więc nie może się ukonstytuować. U nas po raz pierwszy w r. 1688 sejm, zwołany na 27 go stycznia, rozszedł się 5 marca, nie wybrawszy marszałka. Sejm r. 1693 został zerwany przed wyborem marszałka z powodu nieobecności chorego króla, Jana III, sejm r. 1695 z podniesień Sapiehy, se m r. 1720 wskutek intryg rosyjskich, sejm r. 1750, ponieważ pomiędzy posłami zasiadł senator Rzewuski, sejm r. 1761, ponieważ zwołany został samemi uniwersałami królewskiemi, sejm r. 1762 z powodu indigenatu Brühla itd. Nasze dzieje sejmowe dostarczają więc aż nadto przykładów skutecznej a podjętej najczęściej z błahych powodów obstrukcyi przeciwko wyborowi marszałka. Zresztą obstrukcya, jako środek w walce stronnictw, pojawia się dawno przed naszemi sejmami. W republikańskiej Romie trybunowie ludu Licinius i Sextius, aby przeprzeć zupełne równouprawnienie plebejuszów z patrycyuszami, przez 5 lat (375 do 370 przed Chrystusem) przeszkadzali nawet wyborowi konsulów, a więc pozbawiali państwo władzy. Teraźniejsza taktyka lewicy węgierskiej nie jest zatem — bezprzykładną, chociaż od czasu odnowienia systemu parlamentarnego na stałym lądzie pod koniec zeszłego stulecia, ile pamiętamy, nie zdarzyło się nigdzie indziej, aby zgromadzenie parlamentarne posunęło się aż do uniemożebnienia przez cały miesiąc wyboru swego prezydenta. Na odświeżanie tej taktyki anarchicznej zdobyła się jedynie mniejszość sejmu węgierskiego, i to z najmniej poważnych powodów, którymi kiedykolwiek stronnictwo polityczne usprawiedliwić mogło zacięty upór i opór!

Dlatego też, pomimo zasadniczego samiłowania w trybie rządowym i wstrętu do rozwiązania zatargów stronnictw środkami gwałtownemi, trudno zachwycać się teraźniejszemi układami pomiędzy rządem węgierskim a lewicą, toczącemi się za pośrednictwem liberalnych dyssydentów. Szczegóły warunków, na podstawie których odbywają się te rokowania, dotąd nie są znane, bo odnośnych dziennikarskich doniesień nie można brać zupełnie na seryo. W każdym razie w sprawie tej mniejszość rozstrzyga o losie rządu, większość sejmowa okazuje się bezwładną. Przypomina to bardzo wyraźnie aforyzm: „Propter vitam vivendi perdere causas“. System parlamentarny staje się niemożliwym, upada, skoro nie dopisuje główna jego podstawa, t. j. przewaga woli odpowiedzialnej większości, a zjawia się przewaga nieodpowiedzialnej mniejszości. Odtąd celem stronnictwa nie będzie zdobywanie mądrym programem i uczciwą troskliwością o dobro kraju poparcia większości ludności, lecz użycie skuteczniejszych środków warcholstwa i bezwzględności! Nie dziw zatem, że w patryotycznych kołach węgierskich, pomimo kompromisowej taktyki ludzi tak wybitnych i popularnych, jak Szilagyi, Andrassy i Csaky, zaznacza się wyraźny wstręt do tej kapitulacyi większości sejmowej i rządu przed liberum veto mniejszości.

Dobitnie wstręt ten zaznaczył się w obdarzeniu barona Banffego obywatelstwem honorowem stolicy i we wczorajszej odpowiedzi prezesa gabinetu na przemowę burmistrza Markusa, że w potrzebie rząd ujrzy się zmuszonym użyć surowych środków celem przywrócenia porządku w Sejmie. Na szczęście dotąd chodzi tylko o stłumienie anarchii w Sejmie, bo w kraju warcholstwo opozycyi nie zdołało dotąd wywołać groźniejszych objawów. Jakich rząd węgierski w ostatecznej potrzebie użyje środków? — dotąd niewiadomo. Projekt Tiszy upadł, chociaż był na razie zupełnie odpowiednim. Tutaj wczoraj umarł b. minister rolnictwa hr Juliusz Falkenhayn, który w podobnej chwili swym znanym, zupełnie słusznym wnioskiem usiłował zaradzić anarchii parlamentarnej. Dzienniki liberalne piętnują go jako feodała i reakcyonistę. Ale trudno obdarzać tym tytułem Tiszy. Prawdą tylko jest, że rozstropne żywioły liberalne tak samo jak konserwatywne czują potrzebę stłumienia warcholstwa radykalnego i dlatego w pewnej chwili hr. Falkenhayn i Tisza zeszli się na tej samej drodze.

Polacy w Nowej Zelandyi.

Misye Katolickie w ostatnim zeszycie styczniowym zamieściły pod tytułem: „Polacy w Nowej Zelandyi“ bardzo interesujący list polskiego kolonisty. Na listowne zapytania redaktora *Misyj* tak odpowiada nasz rodak:

Midhirst d. 26 sierpnia 1898 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ojcze Wielebny! My mieszkamy każdy na swoim gruncie, kupiliśmy sobie las, wycięli, wypalili, zasiali trawę i budynki wystawili z naszego drzewa, dachy mamy pokryte żelaznemi blachami. Nie wszyscy mamy równe budynki. Jedni mają z trzema izbami, drudzy z czterema lub pięcioma. tak samo i z rolą. Jedni mają 70, drudzy 100 a nawet 200 morgów. Wielkość tutejszego morga (akra) jest 10 kel długości i 1 kela szerokości. Kela równa się 66 stopom. Nie wszyscy mieszkamy w jednem miejscu, ani w jednej wsi, tak jak w Prusiech Zachodnich. Tu jest inny zwyczaj. Droga ciągnie się obok kolei żelaznej i co dwie lub trzy mile angielskie znajduje się mała stacya. Można tam wsiadać i wysiadać, kiedy się komu podoba. Od głównej drogi prowadzą z obydwu stron mniejsze drogi, każda z nich ma swoje nazwisko. My mieszkamy rozrzuceni przy tych drogach. Przy jednej i tej samej drodze ledwie kilku nas mieszka razem Polaków pomiędzy protestantami. W naszym powiecie Maorysów niema żadnych.

Co do naszych robót, to ci, co mają rolę, oddają się jej uprawie, karczują lasy, ogradzają zagrody i doglądają swego budynku. Ci, co roli nie mają, ani pieniędzy, muszą szukać roboty dość daleko od domu. Pracują około lasu, dróg, niektórzy w pasiekach, gdyż u nas dużo jest pszczół.

Robotnicy wynajmują się na dni lub na tygodnie. Dzienna robota płaci się po 7 do 8 szylingów, tygodniowa 25 do 30 szylingów (1 szyling równa się 1 koronie i 17 hellerom czyli 1 marce).

Na naszych rolach najczęściej zajmujemy się hodowlą bydła. Przeciętnie mamy po 20 do 40 sztuk krów dojnych i 2 lub 3 koniki pod wierzch lub do wozu.

Utworzyliśmy sobie spółki rolnicze z kompanii 100 do 200 fermerów rozmaitej płci i narodowości, więc złożoną z Polaków, Irlandczyków, Anglików i Niemców. Co rano wozimy mleko krów naszych do faktoryi spółki rolniczej, gdzie maszyną oddziela się śmietankę od mleka. Następnie ze śmietany wyrabia się masło i wysyła do Anglii, skąd otrzymujemy za nie zapłatę, odpowiednią do londyńskiego targu. Gdy mleko przejdzie przez maszynę, każdy swoje zabiera do domu i poimy niem cielęta. Gdy cielęta się odpojone, karmimy niem świnie. Z tego więc mleka jest całe główne nasze utrzymanie.

W każdej faktoryi mamy 9 urzędników i dwóch sekretarzy. Ci urzędnicy są wybierani raz do roku przez całą kompanię, przez ogólne głosowanie. Gdyby urzędnik był niesprawiedliwy, to go wyrzucamy, a nowego wybieramy. Ci urzędnicy sprawują swój urząd bezpłatnie, tylko sekretarzom płacimy rocznie: pierwszemu 175 funtów sterlingów, drugiemu 150 funt. sterlingów. Naturalnie, że koszta utrzymania robotników zajętych w faktoryach i niektóre inne wydatki sami ponosimy.

Za śmietankę płacą nam co miesiąc stosownie do ilości i tłustości mleka. W zeszłym roku od 21 krów miałem dochodu za mleko 115 funtów sterlingów, a za cielęta, które sprzedałem, 10 funt. sterl. (1 funt sterlingów równa się około 12 zł.), t. j. dochodu około 1500 zł.

Prócz ogrodowych jarzyn, w lecie musimy kupować mięso od rzeźnika, w zimie mamy swoje. Kupujemy dlatego w lecie ponieważ trudno nam uchronić je od zepsucia.

Kościoły mamy obsługiwane przez księży angielskich. Największa liczba Polaków jest w dwu parafiach, t. j. w Stratfort i Inglewood. W Stratford Parapieju jest nas Polaków 63 żonatych, a 129 młodzieży i dzieci. Reszta mieszkańców Parapieju są Irlandczycy. Najpierw zbudowaliśmy budynek 30 stóp długości i 20 szerokości, który nam służył za kościół i za szkołę. Później okazał się za szczupłym, więc za poradą księży zbudowaliśmy nowy kościół. Stary budynek zamieniliśmy na konwikt, przybudowawszy kuchnię i sypialnię. Z początku mieliśmy tu nauczycielkę, teraz mamy aż 4 zakonnice, bo dzieci szkolnych przybywa coraz więcej. Do naszej szkoły nawet protestanci posyłają swe dzieci. Rząd nic nam katolikom nie dopomaga. Tylko nasze dzieci mogą bezpłatnie jeździć koleją do szkoły. Co 3 miesiące proboszcz musi wystarać się o wolny bilet dla każdego dziecka.

Nasz Wellingtoński arcybiskup ks. Franciszek Redwood, stale mieszkający w Wellingtonie (na północnej stronie Nowej Zelandyi), umyślnie do nas przybył w dniu 25 lutego 1894 r., aby poświęcić kamień fundamentu kościoła. W tym samym roku kościół był już ukończony, z czego wielką mieliśmy radość zwłaszcza że na pierwszą uroczystość przybyli dwaj misyonarze i mieli u nas 14 dni misye.

Bardzo pięknie wszystko było urządzone, ale cóż my biedni Polacy możemy skorzystać, oczy i uszy rozstwieraliśmy jak na szerzej, lecz bardzo mało mogliśmy zrozumieć; zwłaszcza ci, co w zeszłym roku tutaj przybyli, zgoła nic nie rozumieli. Gdym z kościoła wychodził ucałowałem się przed moją żoną, że takiej misyi, jak w naszych stronach, to już prawdopodobnie nie usłyszymy, chyba że może Pan Jezus zmiłuje się nad nami i ześle nam Ojca i duszy naszej pocieszyciela.

W pierwszą niedzielę adwentu przybył znowu nasz wiel. ks. arcybiskup i odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła. Na drugi rok (1895) sam wiel. ks. arcybiskup odbywał misyę w całej swojej archidyecezyi. W naszym kościele przebył dwie niedziele, i nas Polaków, co trochę mogli się wytłómaczyć, powołał do spowiedzi. Długość naszego kościoła wynosi 30 stóp i 30 stóp szerokości. Mamy w nim chór i małe organy, które sprawiliśmy za 50 funtów sterlingów (około 600 złr.), 24 ławek, każda na 4 osoby i 15 na 8 osób. Złożyliśmy się też na ubiory kościelne, t. j. na ornaty, kapę, na monstrancyę, kielich i puszkę. Tak

7)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Renia wyciągnęła rękę.

— Ale teraz, to już!

— Ależ nie. Muszę się dowiedzieć dlaczego pani nie była dziś przy obiedzie.

— Byłam przy drugim stole.

— Kto panią prowadził? Miała pani parę?

— Miałam pannę Łoczkowską.

— Więc żadnego męskiego ramienia dla wsparcia się na niem?

— Ja nie lubię takiego spaceru powolnego i gdy kto moją rękę pod własnem ramieniem trzyma, zdaje mi się, że jestem w więzieniu.

— A gdy kto panią na drodze zatrzymuje?

— To tak robię!

I Renia z głośnym śmiechem zerwała się do biegu i zanim Henryk mógł się opamiętać, była już daleko, migając różową sukienką między drzewami.

Henryk, dążący ku panom palącym, zwrócił się nagle zdrogi, wszedł w boczną aleję i tam chodził czas jakiś samotny, patrząc na dym cygara, ulatujący ku górze i rozwiewający się w drobne obłoczki. W końcu zawrócił ku dziedzińcowi, gdzie już kończono wypróżniać misy kapusty z kiełbasą, potrawy, mającej widocznie u biesiadników niesłychane powodzenie. Uczta była skończona, chowano łyżki do kieszeni.

— Niech się młodzi zabawią — ozwał się Michał, który wraz z Zosią obchodził stoły do koła.

Na te słowa ruszyło się od stołu „muzyka“ ocierając usta rękawem i niedługo zabrzmiały skrzypce z akompaniamentem bębenka, mającego po bokach małe dzwoneczki. Rozpoczęły się tańce z początku trochę sztywne, wkrótce wszakże stały się ochocze i wesołe.

Renia przypatrywała się z boku. Nogi jej rwały się do tańca, wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać, wystąpiła w koło z Marysią Sokołówną, z którą, że to była dziewka „zażywna“, wyglądała jak trzcina z bajki obok dębu. Taki też los jak w bajce spotkał obie, bo Marysia wyszła z tej próby spocona i zadyszana, Renia zaś tyle uczuła zmęczenia co ptak, fruwający z jednej gałęzi na drugą.

W tej chwili stanął przed nią Henryk.

— Czy mogę panią prosić o jednego walca?

— Dobrze. ale...

— Cóż znowu za ale?

— Bo widzi pan... przyrzekłam Zosi, że dziś będę bardzo rozsądna i spokojna. Ale przecie walc to nic nierozsądnego?

— Naturalnie. Nic rozsądniejszego nad walca! Wszak to taniec poważnego i filozoficznego narodu — Niemców.

— A prawda!

Ostatni argument stanowczo przekonał Renię. Położyła rękę na ramieniu Henryka.

— I cóż jeszcze więcej przyrzekła pani pannie Zofii? — pytał Henryk, prowadząc w koło dziewczynkę.

— Że będę mało mówiła, prawie nic; że się nie będę głośno śmiała...

Tu zadźwięczała z jej ust gama srebrnego śmiechu.

— O, widzi pan — dodała — ale to nic nie szkodzi przy muzyce. Bęben mnie zupełnie zagłuszył.

— Przy muzyce można też mówić jak najwięcej, bo tego nikt nie słyszy prócz jednego ucha.

— Ah, jak z panem dobrze tańczyć! Daleko lepiej niż z Marysią.

— Doprawdy?

— O, naprawdę!

Henryk był doskonałym tancerzem, pierwszym między pierwszymi, jednakże ta pochwała dziewczynki wydała mu się słodką.

— Wszak Marysia wybornie tańczy?

— Tak, dobrze, ale niezgrabnie.

— Będziemy ogromnie tańczyć tego karnawału, panno Regino.

Henryk wymówił te słowa z zapałem.

— Mnie nie pozwolą — rzekła ze smutkiem Renia.

— Co?... nie pozwolą pani tańczyć? To tak jakby rybie pływać zabronili! Jak ryba do wody, tak pani do tańca stworzona.

— Mówię panu, że nie pozwolą. Mama powiedziała, że dopiero za rok... Ale moglibyśmy tańczyć sobie tak, we dwoje, w naszym salonie. Panna Łoczkowska będzie grała... tak to można, ale na wieczorach tańcujących, nie.

— To będziemy tańczyli we dwoje przy muzyce panny Łoczkowskiej. Pani za lekko tańczy... niech się pani silniej na mnie oprze... mam uczucie jak gdybym tańczył sam...

— I Zosia mówi, że ja jestem trudna w prowadzeniu.

— Ja sobie jakoś daję radę z panią.

— Ale z trudnością, prawda?

— O tak, z trudnością! — rzekł, unosząc ją lekko, tak, że ledwo końcem palców mogła dotknąć ziemi.

— Pani już zmęczona, chciałbym panią gdzie posadzić... Ot tam, na kamieniu pod lipą.

Kamień był duży, usiedli na nim oboje, lecz po chwili Renia wstała i stanąwszy przed Henrykiem:

— Jeszcze jednego tylko walca — prosiła nieśmiało. — To już będzie poświęcenie ze strony pana, ja wiem, ale pan zapewne już dużo tańczył w życiu, a ja prawie nic.

— Dobrze — odrzekł Henryk, powstając — ale pierwej panna Regina powiedzieć mi musi ile ma lat.

— We wrześniu skończę szesnaście.

— O, to dużo.

— I ja mówię, że dużo. Mówiłam niedawno Michasiowi, że w moim wieku dawniej panny już szły za mąż.

— Ha, ha, ha! jakby pani poważnie na mężatkę wyglądała! Panno Regino, ja się pani oświadczam; chciałaby mnie pani za męża?

— Nie.

— A to dlaczego?

— Bo pierwej trzeba wydać Zosię.

— Szkoda! Bawilibyśmy się doskonale, tańczylibyśmy, jeździlibyśmy na spacery konno, osólnem... dałbym szybkę z okna, kafelek z pieca, księżyc do zabawy...

— A miałabym zegarek?

— A jakże, zegarek na własność.

— Bo jak ja się dotknę czyjego zegarka, to zaraz na mnie wołają: — „Połóż to, zepsujesz!“

— Biedna panna Regina.

— Ja doprawdy jestem biedna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nam Pan Bóg pomaga, że tylko nam brak księdza własnego. Lecz w krótkim czasie mamy go dostać. Dotychczas z New-Plymouth przybywa do nas ksiądz w sobotę, a w niedzielę ma dwie Msze św.: pierwszą o g. 8½, drugą o g. 11; wieczorem zaś o godz. 7½, daje nam błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. W poniedziałek Msza św. o godz. 7.

W każdą niedzielę możemy Mszy św. wysłuchać, bo każdy mając swój wózek i konie, może zabrać ze sobą całą rodzinę. Muszę jednak wiel. Ojcu wyznać, że i między Polakami są już tacy, co zaniedbali Kościół, a szczególnie spowiedzi św. i pozwalają rodzice dzieciom zawierać związki małżeńskie z protestantami. Z jedną rodziną zaszło coś prawie dziwnego: ojciec z matką nie umieją po angielsku, a ich dzieci nie umieją po polsku!

Z kolonii parapiejskiej Inglewood do Stratford jest 14 mil angielskich koleją żelazną lub wozem. W Parapieju Inglewood jest Polaków żonatych 70 i 147 młodzieży i dzieci, reszta ludności są to Szwajcarzy i kilku Irlandczyków. Kościół mają mały i do upadku pochylony. Ten sam ksiądz, który zajął się zbieraniem składek na kościół w Stratford, to samo zrobił w Inglewood. Wybrał z Parapiejów 6 osób do pomocy i poczęli zbierać składki. Mają w Bogu nadzieję, że jeszcze w tym roku rozpoczną budowę kościoła. Szkoły katolickiej nie ma żadnej; dzieci posyłają do protestanckiej, a tylko dwie rodziny posyłają swe dzieci do katolickiej szkoły w Stratfordzie. W inglewoodzkim kościele tylko co drugą niedzielę odprawia się jedna Msza św, Kapłan odprawiwszy Mszę św. w New-Pleymouth, jedzie konno lub wozem 12 mil angielskich dla odprawienia drugiej Mszy św. w Inglewood.

New-Pleymouth jest głównym miastem prowincyi Taranaki. Jest tam wszystkiego dwu księży na 3 parafie. Co niedzieli kolejno dojeżdżają ci księża do Stratfordu.

Stałych dochodów księża tutaj nie mają, tylko od swoich wiernych otrzymują ofiary. Co roku na Boże Narodzenie, około drzwi jest ustawiony stolik i ksiądz wyznacza jednego z parafian, aby zapisywał imiona i nazwiska tych ludzi, co złożą ofiarę na tym stoliku i ile który złożył. Po trzech lub czterech niedzielach ksiądz czyta głośno w kościele imię i nazwisko ofiarodawcy. Ubożsi dają po 5 do 10 szylingów, bogatsi po 1 fancie, lub po 2 fanty sterlingów. Tak samo dzieje się na uroczystości Wielkanocne.

Gdy prosimy o odprawienie Mszy św., składamy w ofierze 5 szylingów, za śluby małżeńskie 5 funtów szterlingów. Jeżeli kto umrze daleko od kościoła, ksiądz przybywa do domu zmarłego i tam odprawiwszy Mszę św., odmawia nad nim modlitwy. Po południu bardzo pospiesznie idzie się do grobu. Nam Polakom bardzo jest przykro, że przy pogrzebach tutejszych nie używają, ani krzyża, ani chorągwi i nie ma nawet żadnego śpiewu. Koło bram cmentarza ksiądz bierze tylko czarną stułę i towarzyszy umarłemu do grobu. Gdy trumnę postawią, ksiądz wydobędzie z kieszeni flaszeczkę z wodą święconą, poświęci grób i czyta nad zmarłym po łacinie. Druga rzecz bardzo dla nas smutna, że cmentarz służy dla wszystkich, t. j. dla katolików, protestantów, żydów i pogan. Wszystkie groby są pomieszane, tylko ta różnica, że katolickie są poświęcone.

Wielebny Ojcze! O wszystkich Polakach w Nowej Zelandyi nie mogę dokładnie powiedzieć, bo są po całej wyspie rozrzuceni. Wiem na pewno, że prócz tych, o których napisałem, jest jeszcze 16 polskich rodzin koło Wellingtonu w Masterton. Na południowej wyspie Nowej Zelandyi w Hokitika 7 rodzin, koło Christchurch 40 rodzin polskich. Dokładnie nie wiem, z czego żyją.

Zapytujemy Najprzewielebniejszego Ojca o jedną bardzo ważną rzecz. Jest tu kilku takich, co chodzą regularnie do spowiedzi i do Komunii św., a żadnego grzechu wyznać nie mogą, bo ani oni nie znają słówka po angielsku, ani kapłan nic nie rozumie po polsku. Przyszli oni do mnie i tak powiedzieli: pisz bracie do naszych Najwielebniejszych Ojców w tej sprawie, oni nam doradzą. Proszę Wielebnego Ojca odpowiedzieć na to zapytanie. Prosimy też napisać, czyby było możliwe, ażebyśmy przed śmiercią mogli odbyć choć jedną dobrą spowiedź!

Wielebny Ojcze! My tutejszych księży miłujemy i za usługi im ile możności dajem. Ale nam bezustannie marzy się w głowie o naszych księżach, o naszym kochanym polskim języku. Tutejsi księża nas chwalą, że polscy ludzie są dobrzy katolicy. Nawet sam Wielebny ks. Arcybiskup to mówił i nieraz radby był z nami wdać się w rozmowę, ale nasz język mu to utrudniał.

Przepraszam Wielebnego Ojca i proszę o przebaczenie za ten list dla mnie prostaczka. A jeśliby coś brakło do wiadomości, jakich Ojciec pragnął, to gotów jestem uzupełnić.

W tym liście nic kłamliwego się nie znajduje. Na moje potwierdzenie podaję czterech świadków. *Antoni Potroz.*

Potwierdzam: *August Neustrowski, Augustyn Uhlenberg, Józef Fabich, Michał Dodziński.*

Co i o czem piszą.

Z okazyi, że podczas ostatniej sesyi sejmowej poruszoną była sprawa podwyższenia pensyi nauczycielom ludowym, zastanawia się jeden z obywateli wiejskich w *Gazecie Narodowej* nad tem, czy nie możnaby złemu zaradzić jakim innym sposobem, gdyż podwyższenie pensyi nauczycielom pociągnęłoby za sobą znaczne podwyższenie dodatków do podatków, a nasz kraj jest i tak już bardzo przeciążony podatkami. Więc występuje z propozycyą, którą pozostawia do obrobienia osobom i władzom kompetentnym. Mianowicie pisze on tak:

Nauczyciel wiejski nietylko ma kształcić dziatwę w nauce, ale także musi przyłożyć ręki do tego, co włościanina dotyczy; ma być niejako wzorem nie tylko dla ucznia, ale i dla starszych. Zadaniem więc jego powinno być prócz nauki książkowej także sadownictwo, pszczelnictwo, nauka gospodarstwa rolnego, chów bydła i t. d. Wprawdzie wedle przepisów jest on do tego wszystkiego obowiązany, ale zazwyczaj nie ma na czem tej nauki praktycznej przeprowadzić. Potrzeba tedy mu to umożliwić a umożliwić w ten sposób, aby on miał z tego pożytek realny. Każda gmina może ofiarować pewną ilość morgów ziemi dla wyłącznych celów szkoły, nie wątpię, że i obszary dworskie przyczyniłyby się do tego, a gdyby się to stało, dola nauczycieli o wiele więcej polepszyłaby się, aniżeli nędznem podwyższeniem pensyi np. o 100 zł. Sposób przezemnie proponowany, sądzę, ma tę jeszcze dodatnią stronę, że daje możność nauczycielowi praktycznie dziatwę uczyć tego, czego ona później niezbędnie potrzebować będzie, że przyzwyczaja ją szanować owoce pracy, które dziś przez młodzież wiejską są zazwyczaj po barbarzyńsku niszczone, bo nie pojmuje, ile ona pracy kosztuje, zanim się czego doczekać można, a wreszcie, że gospodarstwa wiejskie przy szkołach byłyby przykładem i dla starszych gospodarzy. Gdyby nauczyciel miał kilka morgów ziemi, to obrobione należycie przyniosłyby mu więcej dochodu, aniżeli podwyższenie pensyi.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 stycznia.

(*Dramat małżeński*).

Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Zeznania p. radzcy dworu Lacka tylko w niektórych punktach przyczyniły się do wyjaśnienia samego jądra sprawy, były jednak interesującemi ze względu na czasami archaiczny sposób wyrażania się tego fertycznego staruszka, robiącego swoją osobą wrażenie raczej hreczkosieja z „Pana Tadeusza“, niż adwokata. Pobyt córki u męża na wsi nazywa on „egipską niewolą“; Mieczkowski nie pozwalał jej się nigdzie ruszyć, wytykał jej, że nie umie zająć się gospodarstwem, a gdy kiedy poszli na wizytę, krytykował ją, że się ani ubrać nie umie, ani siedzieć i t. p. Na zapytanie, co tedy mogło spowodować Mieczkowskiego do ożenienia się z nieposażną kobietą, którą ciągle potem prześladował, odrzekł p. Lacek: Bo to jest człowiek, który nie ma wychowania ani wykształcenia, ale ma poloty pańskie. Myślał sobie, że jak weźmie córkę radzcy dworu za żonę i będzie miał z nią potomstwo, to imię Mieczkowskich zyska przez to na splendorze.

Obr. dr. Sumper: Co znaczyły słowa, pisane przez p. hofrata na otwartym przekazie pocztowym do córki do Franzensbadu: „Ty będziesz rózgą chłoszczącą go za krzywdę, którą bliźnim wyrządził“? A było to właśnie wtedy, kiedy pani Mieczkowska we Franzensbadzie z mężem pogodziła się. Czy teść tym sposobem przyczynia się do harmonii między córką a zięciem?

P. Lacek wyjaśnia, że miał na myśli chorobę córki, a kłopoty i przykrości, które z tego powodu miał Mieczkowski, uważał za karę Bożą za jego znęcanie się nad matką, bratem i wielu innymi ludźmi, z którymi miał styczność.

Obr. dr. Sumper. I mimo to wydałeś Pan córkę za takiego zbrodniarza?

P. Lacek (żywo): A czy znasz pan usposobienie kobiet? Dlaczego Ewa wyrzuciła Adama z raju? „Bój się Boga co robisz“ perswadowałem córce, a ona: „Ja się w nim zakochałam i będę z nim szczęśliwą“. No i ostatecznie zgodziłem się, zwłaszcza, że miałem jeszcze dwie córki na wydaniu.

Dr Grek. Czy córka pańska cierpi na histeryę?

P. Lacek. Córka moja ma temperament zupełnie podobny do mnie — no, a ja mam przecie jakiś temperament. A dlaczego potem była chora? Lekarze wyjaśnią, że nie ona była temu winna, ale ktoś inny. Miała tam bladnicę w 6 tej klasie, ale się wyleczyła, była żywą, wesołą, występywała w teatrach amatorskich i nawet po zamążpójściu bawiła się, tańczyła, śmiała się, ale jak tylko męża z daleka spostrzegła, to zaraz (z akcentem przestrachu) ojojoj!

Jeden z wotantów zapytuje świadka, ile jest prawdy w opowiadaniu p Mieczkowskiego, że w dzień jego ślubu z Maryą Lackówną domagał się od niego ojciec 2000 zł. Na to świadek w najwyższym ferworze staje tuż przed oskarżonym i załamując ręce, zrazu nie może znaleźć słów na wyrażenie swego oburzenia. „Ależ panie — powiada wreszcie — to brednie, ja chciałem tylko chwilowo na pokrycie kosztów wesela pożyczyć od niego 300 zł.“

Dalszych świadków przesłuchiwano głównie co do szczegółów zachowania się obojga Mieczkowskich po wypadku. Wypytywano ich, jakie słowa Mieczkowscy wówczas wypowiedzieli, z jakim akcentem, tudzież w jaki sposób pierwszy raz opisywali całe zajście. Wszystkie okoliczności są z tego względu ważne, że trybunał nie mogąc polegać na przedstawieniu faktu ani ze strony Mieczkowskiego ani ze strony jego rzekomej ofiary, gdyż i jedno i drugie ma równe prawie szanse prawdopodobieństwa, musi szukać klucza do tajemnicy bodaj w ich enuncyacyach i zachowaniu się po fakcie, kiedy jeszcze nie spodziewali się sądowej rozprawy. Szkoda tylko, że świadkowie bardzo mało w tym kierunku dostarczyli materyału.

I tak Ferdynand Majer, portyer hotelu krakowskiego, zeznawał tak skąpo, że prawie nic się od niego nie dowiedziano, a nadto z wielką rezerwą, zwłaszcza co do osoby Mieczkowskiego. Dowiedzieliśmy się tylko, że dawał mu sute napiwki, traktował go cygarami, a nawet zwierzał się przed nim ze swych stosunków rodzinnych, opowiadał o żonie i pokazywał listy p. Lacka. Usłyszawszy, że coś ciężkiego upadło na pierwsze piętro, pospieszył wprawdzie portyer na miejsce wypadku i podniósłszy Mieczkowską, zaniósł ją razem ze służącym Baranem do pokoju, lecz potem nie był nawet ciekawy dopytywać się, dlaczego to się stało, czy Mieczkowska sama upadła, czy ją kto strącił, i jakby to był jakiś zwykły codzienny wypadek, zbiegł potem na dół przyjmować nowych gości.

Przewodniczący. Jakto więc pan nie byłeś nic a nic ciekawy?

Świadek przyznaje się, że dopiero potem poszedł znowu na górę i kilka minut podsłuchiwał pod drzwiami numeru, w którym byli Mieczkowscy i słyszał tam jakąś rozmowę. Wcale jednak nie umie nic powiedzieć o tem, o co w tej rozmowie chodziło.

Przew. No, ale jakie wrażenie wywarła na panu ta rozmowa? Jaką np. była rozmowa p. Mieczkowskiego?

Św. (po długim namyśle). To była taka — miłująca mowa. Gdy podnosił p. Mieczkowską, rzekła ona na widok męża: „To mój mąż!“ Co to jednak znaczyło, tego świadek nie umie wytłómaczyć.

Przew. Jakto, czyż pan sobie może myślał, że ona panu męża przedstawiała? Cóżeś pan sobie właściwie przy tych słowach myślał?

Św. Ja sobie nic nie myślał. Dopiero, gdy p. radca Weinreb zapomocą odpowiedniego akcentowania słów: „To mój mąż!“ zdołał wytłumaczyć świadkowi, że tu chodzi o to, czy te słowa miały na celu wskazanie męża jako sprawcy zbrodni, zdecydował się Majer oświadczyć: „Ja sobie rzeczywiście wtedy pomyślałem, że może mąż ją strącił“ — co wywołało pewną sensacyę na sali. Bezpośrednie wrażenie naocznego świadka ma istotnie cenną wagę, z drugiej strony jednak zważyć należy, że jeżeli pani Mieczkowska miała istotnie zamiar, jak jej mąż twierdzi, urządzić mu awanturę celem uzyskania alimentacyi, to właśnie w interesie jej mogło leżeć, aby zaraz w pierwszej chwili wobec świadków ściągnąć podejrzenie na swego męża. Za to jednak dalsze zeznania Majera co do zachowania się Mieczkowskiego po fakcie są dość ważne: na twarzy Mieczkowskiego malowało się wielkie zmięszanie, przerażenie. „Co ci się stało?“ powtarzał do żony, a gdy przeniesiona do pokoju, mówiła: „Ja mam żebro złamane!“, on ją uspokajał: „Cicho, cicho, nic ci się nie stało.“

O wiele inteligentniej, niż portyer, zeznawał stróż hotelu Krakowskiego Mikołaj Mielnik. Zeznania jego przyniosły pewnego rodzaju niespodziankę na niekorzyść oskarżonego. Mianowicie aż dotąd pewna część audytoryum była w oczekiwaniu, że ten świadek poprze opowiadanie Mieczkowskiego, on to bowiem podobno widział, jak pani Mieczkowska na pewien czas przed wypadkiem oglądała badawczo to miejsce, na którem potem miała próbować „wyższej ekwilibrystyki“. Tymczasem stało się inaczej. Mielnik opowiedział, że 4 lutego około 3 kwadranse na 7-mą szedł gankiem drugiego piętra i spotkał jakąś panią, opartą na baryerze ganku i patrzącą się w dół. Było to o dwa lub trzy kroki od miejsca, z którego potem spadła czy też zeskoczyła pani Mieczkowska. Mielnik nie przypomina sobie teraz, ani co to była za pani, ani jak była ubrana, wie tylko tyle, że się musiał obok niej przeciskać i dopiero w jakie 15 minut potem słyszał, że coś ciężkiego spadło, a wnet potem dowiedział się od służby, że „było spadnięcie gościa“. Otóż przewodniczący przypomniał, że Mieczkowski opowiedział, iż żona jego wyszła 3—4 minuty przed nim i zaraz potem spuściła się po sztabkach na drugie piętro, widocznie więc nie była ona ową damą, którą spotkał Mielnik na tem samem prawie miejscu, na ganku drugiego piętra, gdyż ta dama stała tam na 15 minut przed wypadkiem. Dr. Sumper wypytywał Mielnika, w jaki sposób on obliczył ów kwadrans, na co Mielnik dał dość przekonywające wyjaśnienie: oto przez ten czas poprawił lampy w całym hotelu, obszedł więc prawie cały budynek, widział, jak odjeżdżały fury z podwórza, a potem dopiero usłyszał huk ciała, spadającego na ganek.

Przy końcu porannej rozprawy p. prokurator prosił trybunału o zawezwanie na świadków prof. Pohoreckiego, oraz pani Postępskiej i jej córki na tę okoliczność, że Mieczkowski, przebywając w Abbazyi, przedstawiał się tym paniom jako człowiek wolny i oświadczał się o rękę panny Postępskiej.

Na popołudniowej rozprawie przesłuchiwano obojga pp. Domiczków, do których zajechała pani Mieczkowska, chcąc się w lutym widzieć z mężem we Lwowie. Pani Walerya Domiczek była drużką na ślubie Mieczkowskiej, mimo to przyjaźń obu kobiet była tylko etykietalna, mówiły do siebie przez „pani“, a Mieczkowska wcale do zwierzeń przed Domiczkową nie była skora. Gdy Mieczkowską przywieziono samą z hotelu krakowskiego, opowiadała ona, że potknęła się na schodach o rotundę, pp. Domiczkowie podejrzywali jednak zaraz, że tu musiała stać się jakaś zbrodnia. Dopiero potem p. Lacek wymógł na córce przyznanie się do wszystkiego. Mieczkowski obchodził się z żoną bardzo grzecznie w obecności osób trzecich, ale pozostawszy z nią sam na sam, kłócił się ustawicznie, domagając się jakichś podpisów, i raz tak żonę zirytował, że biedaczka wybiegła z domu na śnieg w lekkich bucikach, w rannym stroju.

P. Mieczkowski. A czy nie przypomina sobie pani, że moja żona mówiła wtedy: umyślnie tak robię, bo się chcę koniecznie przeziębić.

Św. Tego nie słyszałam.

Osk. A czy nie była pani przy tem, jak siadłem przy żonie i mówiłem do niej: „Maniuś, powiedzże przy ludziach, żeś się sama spuściła na ganek“.

Św. Może być, ale zdaje mi się, że ona wtedy odrzekła: „Ale to w każdym razie przez ciebie“.

Przewodniczący. To dziwne, że pani tych szczegółów nie pamięta. Zdawałoby się, że to panią powinno było mocno interesować.

Św. Gdyby był p Mieczkowski takie pytanie istotnie żonie zadał, tobym na to pewnie zwróciła uwagę

Jeszcze mniej zeznał p. Władysław Domiczek, urzędnik pocztowo-kolejowy. Człowiek ten podróżuje prawie cały dzień w sprawach służbowych i widocznie to przeciążenie pracą tak go nuży i absorbuje jego władze umysłowe, że jako świadek z trudnością zdaje sobie sprawę z pytań mu zadawanych, a w końcu pojąwszy o co chodzi, oświadcza, że nic nie pamięta. Małżonka jego przeprasza sąd za to, że mąż jej jest krótkiej pamięci i wytłómacza go nawałem zajęć.

P. Mieczkowski. Czy nie mówił pan raz do mnie o mojej żonie: Taką histeryczkę tobym związał, naftą oblał i podpalił?

Św. Nie, nie mam tego zwyczaju. (Wesołość w audytoryum. Świadek chciał właściwie powiedzieć, że nie ma zwyczaju wyrażać się tak drastycznie).

Ostatni świadek, Wanda Terlecka, siostra pani Domiczkowej nie zeznała nic osobliwego.

Lwów 14 stycznia.

Dziś rano po obejrzeniu miejsca wypadku, podjął trybunał znowu rozprawę. Na zapytanie dra Sumpera oświadcza p. Mieczkowski, że gotów jest jeszcze teraz dalej żyć z żoną, w razie zaś gdyby ona nie chciała, nie wzdraga się wcale przed wyznaczeniem jej alimentacyi za pomocą procentów z nienaruszalnego depozytu. Na podobne zapytanie pani Mieczkowska odpowiada: „Dzisiaj nie chcę żyć z tym człowiekiem za żadne skarby świata“. Wprawdzie w pierwszych dniach po po wypadku zgadzała się na dalsze pożycie z mężem, ale to dlatego, że on jej wciąż wmawiał: „Ja ciebie nie chciałem strącić, ja nie wiem jak się to stało“. Dopiero potem Mieczkowski zaczął się cofać, być może że przez ten czas upewnił się, iż nikt ze służby hotelowej owego zajścia nie widział.

Dr. Grek zauważa, że toby się zgadzało z tem co wczoraj powiedział świadek Majer, mianowicie, że Mieczkowski po wypadku dość pilnie wywiadywał się u służby o to, czy kto widział zajście i jak mu się ono przedstawiało.

Nastąpiły orzeczenia lekarzy sądowych, najciekawsza część całej rozprawy, a zarazem najważniejsza, gdyż na podstawie tych orzeczeń można sobie wreszcie wyrobić jakąś opinię o zagadkowem zajściu w hotelu krakowskim.

Dr. Lachowicz. Bardzo rzadkie są wypadki, aby kto spadając z drugiego piętra, mógł się zatrzymać na pierwszem, ale ze stanowiska lekarskiego dadzą się one wytłómaczyć. Sam mechanizm spadania opisany przez poszkodowaną zasługuje zupełnie na wiarę. Należy sobie uprzytomnić sytuacyę. Mieczkowska siadając na baryerę była twarzą obrócona do podwórza a plecami do ściany. Nie wchodzę w to, czy odczepiono jej ręce siłą, czy też ona sama przez nieostrożność opuściła się w dół. Wiedziona instynktem sięgnęła ręką w tył i uchwyciła się za jakiś przedmiot, czy to za wystającą krawędź podłogi, czy za poprzeczną żelazną sztabę — gdzie było dość miejsca na jej dłoń, — czy też za sztabę prostopadłą. Każdy ruch ręką w tył jest ruchem nienaturalnym, gdyż oś jabłka ramienia tkwiąca w łopatce jest już taką, że zwykle wszystko chwytamy ruchem ręki naprzód. Otóż ów ruch nienaturalny musiał za sobą pociągnąć to, że korpus zdążając do swojej naturalnej pozycyi wykonał sam mimowolny obrót około osi jabłka lewego ramienia w prawą stronę. Mieczkowska mogła nawet trzema palcami tylko chwycić za podłogę, czy za sztabę, a już to wystarczało do nadania jej obrotu. Przytem zrazu ramię było w położeniu prawie poziomem do pionowej osi ciała, potem linie te zbiegały się ze sobą i ciało było zawieszone. Całkiem naturalnem było wtedy, że ciało wisiało ukośnie, zaobserwować to musiał każdy gimnastyk, że zawiesiwszy się ręką na reku przybiera pozycyę ukośną i tylko zręczny gimnastyk potrafi w takiej chwili nadać umyślnie ciału pozycyę pionową. Otóż w tej pozycyi ukośnej Mieczkowska nie mogła pozostać tak długo, aż ktoś nie nadbiegnie, lecz jej ręce czy palce natychmiast osłabły czy teżześliznęły się i wtedy upadła na ganek Igo piętra w sposób przez nią opisany. Wszystko to naturalnie stało się w przeciągu paru sekund zaledwie, a zaczepianie się ręką w tył i obrót mogły się odbyć w minimalnej części sekundy.

Wskutek czego Mieczkowska upadła, czy to była zbrodnia, czy przypadek, który się jej wydarzył podczas symulowania, w tym kierunku rozprawa nie dostarczyła żadnego materyału do orzeczenia ze stanowiska fizyologii lub medycyny. W każdym razie, jeżeli była zbrodnia, to Mieczkowski musiał żonę tylko spuścić a nie zepchnąć.

I opowiadanie Mieczkowskiego jest możliwe ale tylko w nadzwyczajnych warunkach. Po pierwsze Mieczkowska siedziała na baryerze, to przyznaje sam oskarżony, chcąc tedy zleźć na dół po sztabkach, musiałaby przedewszystkiem przybrać pozycyę twarzą ku ścianie, a więc puścić jedną rękę i dobrowolnie obrócić się, a to już wymaga pewnej zręczności gimnastycznej, zaś pani Mieczkowska przy rozprawie sama zeznała, że nigdy się gimnastyki nie uczyła. Dalej, uchwyciwszy się dwóch sztabek, musiałaby sobie nadać pewien rozmach ku ścianie pierwszego piętra, a raczej w dół w skośnym kierunku, a na to już trzeba bezwarunkowo pewnych wiadomości gimnastycznych, pewności siebie i siły. Wreszcie gdyby się uchwyciła rękami obydwóch sztab, toby się była mogła rozbić na ścianie 1-go piętra, bo ganek jest bardzo wązki, lub padłaby odrazu głową na balustradę, plecami na podłogę, a nogami ku ścianie, i wtedy nie byłaby sobie złamała obojczyka. Chyba, że jej się prawa ręka wyśliznęła i tylko lewa ręka trzymała się sztabki — wtedy fakt mógł odbyć się w sposób ten sam, jak go opisała pani Mieczkowska.

P. radzca Weinreb: Czy można przypuścić, że ta myśl, iż mąż ją ratować przyjdzie oddziaływała wówczas na panią Mieczkowską tak silnie, że ona nam dziś pod wpływem autosuggestyi opowiada rzeczy ze świata złudy i mylnie twierdzi, że mąż był obok niej?

Dr. Lachowicz: W ogólności zaprzeczyć się temu nie da, ale w danym razie nie ma podstawy materyalnej do takiego przypuszczenia. Wszakże mąż wyszedł dopiero w kilka minut po Mieczkowskiej, miała więc ona dość czasu do zreflektowania się.

P. radzca Weinreb (uroczyście do pani Mieczkowskiej): Czy pani wyklucza stanowczo możliwość, żeby to uchwycenie pani przez męża i spuszczenie w dół było urojone, że może się pani znajdowała wówczas pod wpływem halucynacyi?

Pani Mieczkowska: Stanowczo twierdzę, że mąż był wówczas przy mnie.

Dr. Grek: Gdyby Mieczkowski żonę zepchnął w dół, to zapewne padłaby łukiem naprzód na podwórze. Czy tedy przyciśnięcie jej pewne do sztachet przez męża nie przyczyniło się do tego, że ciało leciało w kierunku bardziej równoległym do linii pionowej?

Dr. Lachowicz daje odpowiedź potakującą, a na zapytanie d-ra Sumpera w kierunku objawów histeryi u pani Mieczkowskiej, oświadczył, że nie uważa jej za cierpiącą na histeryę w wysokim stopniu, bo i orzeczenie takiego znawcy, jak dr. Festenburg, w którego opiece Mieczkowska znajdowała się kilka miesięcy, brzmi przeciwnie i zachowanie się jej podczas rozprawy nie wskazywało wcale na jakieś anormalne usposobienie umysłowe.

Drugi ekspert sądowy dr. Chomin oświadczył w krótkich słowach, że zarówno opowiadanie Mieczkowskiego, jak jego żony jest fizyologicznie prawdopodobne. Co do histeryi Mieczkowskiej wydał to samo zdanie, co dr. Lachowicz, dodał tylko, że spokojne zachowanie się Mieczkowskiej podczas rozprawy o niczem nie stanowi, bo histeryczki zwykle bardzo zręcznie się maskują.

Dr Sumper postawił wniosek, aby Mieczkowską oddać na obserwacyę psychopatyczną i odroczyć rozprawę aż do orzeczenia lekarzy psychiatrów.

Trybunał odrzucił wniosek obrońcy dra Sumpera, poczem przystąpiono do końcowych wywodów.

* * *

Wiedeń, 13 stycznia.

(*Katastrofa kolejowa pod Turką*).

Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok sądu kołomyjskiego, w głośnej sprawie o katastrofę kolejową pod Turką, mocą którego oskarżeni przez prokuratoryę państwa urzędnik ruchu Wiliński i baumistrz Werner, skazani zostali każdy na dwumiesięczne więzienie. Tem samem orzekł najwyższy trybunał, że twierdzenie dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, jakoby przyczyną katastrofy była *vis major*, jest bezpodstawne, a więc i poszkodowanym przyznał prawo poszukiwania pretensyj swoich na skarbie kolejowym.

Z dziedziny mody.

Pilniej, niż kiedykolwiek, pracują w magazynach nad utworami, które wszechwładna moda wymyśliła na karnawał tegoroczny. Pragnienia i myśli młodych pań i panien dążą wszystkie w jednym kierunku, a celem ich zabawa, przedewszystkiem zaś toaleta balowa. I rzeczywiście zdaje się, jakoby nigdy jeszcze nie widziano tylu rzeczy nęcących, efektownych i wspaniałych, jak w tym sezonie. Zamiast lekkiego jedwabiu, którego w zeszłym jeszcze roku niemal wyłącznie używano na balowe toalety dla młodych panien, tej zimy przeważnie lekkie, powiewne gazy w niezliczonych odmianach stanowią główny materyał. Pod zbiorową nazwą gazy widuje się tak cudowne wyroby, nęcące harmonią barw i bogactwem deseni, że wybór nad wyraz trudny. Widziałam gazy w pasy, w kratę, w kropki, w wężykowate desenie, w kwiaty, plisowane i morowane. Obok gaz widać śliczne tiule zasiane kryształowemi, niby rosą, perełkami, inne znów szenelą zahaftowane. Spódniczki z t. zw. crêpe chiffonu naszywa się pięknemi aplikacyami koronkowemi, których kontury szenela uwydatnia. Na jedwabnej spódniczce lekkie te materyały luźno spływają. Wierzchnie, niegarnirowane spódniczki z tiulu lub krepy, które jedwab lekko zasłaniają, powiększają powiewność sukienki, bywają podwójne a nawet potrójne.

Pokazywano mi tego rodzaju toalety u jednej z modniarek. Na niebieską atłasową spódniczkę spadała druga biała, gazowa, naszyta kilka razy śliczną białą gipiurą w ażur. Oprócz tego toalecie dodawały uroku pęki róż jasno-różowych i lekko-żółtych, delikatnie nad wyraz malowanych. Skośnie zapięty bluzkowy staniczek z tyłu gładki i mocno obciągnięty, z przodu od ramienia z jednej strony lekko był drapowany, z drugiej przód miał gładki, ozdobiony bukietem malowanych róż i wstawką gipiurową. Pasek był z niebieskiej atłasowej wstążki, dobranej do koloru spódniczki. Bardzo ładną i niezwykle gustowną była inna toaleta, którą następnie pokazano. Spódniczkę z ciężkiego satin-duchesse koloru centyfolyi okalały u dołu trzy ruloniki aksamitne tegoż koloru. Gdzieniegdzie naszyte były kokardy rococco z takiegoż aksamitu. Oprócz tego oryginalne ubranie spodnicy tworzyły aplikowane w nieregularnych odstępach motyle rozmaitej wielkości z różowego aksamitu, zahaftowane srebrem i pailletkami z perłowej masy. Oczki i różki naszyto małemi brylancikami. Staniczek ozdobiony z różowego aksamitu, odpowiedni miał haft. Miniaturowe rękawki składały się z crêpe chiffonu. Na lewym boku umieszczono bukiet ciemno-karmazynowych róż, do złudzenia naśladujących naturalne. Na prawem ramieniu roztaczało kilka motyli swe połyskujące skrzydła. Obydwie toalety miały spódnice gładkie, na biodrach mocno obcisłe, rozszerzające się ku dołowi, i lekki tren tworzące.

Czarne tiulowe i chiffonowe toalety nie przestały być en vogue i są istotnie niezbędne dla kobiet „entre deux âges“. Naturalnie połyskują one, jak wszystko w tym roku, bogatym haftem z pailletów czarnych lub barwnych, srebrnych lub stalowych. Jasne toalety zasypane są faktycznie perłami, turkusami lub opalami. Szczytem wykwintności w tym rodzaju była toaleta młodej Amerykanki, jaką na balu w Paryżu zdumionemu światu pokazała. Na białym atłasie tworzyły aplikacye z prawdziwych brylantów przybranie przedniego brytu. Dominującą formą spódniczek jest zawsze jeszcze wolant skrojony en forme. Staniczki są po części lekko zmarszczone, z cięższych tylko materyi robi się obcisłe staniki. Wycięcia zawsze jeszcze dosyć głębokie, bądź to okrągłe lub czworokątne, rzadziej spiczaste.

Największa zmiana w kształcie i kroju rękawów. Używane są długie, przeźroczyste do wyciętych staników, — całe z koronek są największą nowością, i les extrêmes se touchent, staniki zupełnie bez rękawów. Bo trudno nazwać rękawkiem wązki pasek materyi przez ramię, girlandę z kwiatów lub spinkę z pereł albo kamieni! Wachlarze są albo bardzo maleńkie lub też średniej wielkości, powinny jednakowoż roztaczać morze połysków. Wachlarze z strusich piór lub prawdziwych koronek są hors concours.

Biżuterye również zmieniają swe modele i dobór kamieni. Perły nadawyczaj są modne. Długie sznury rubinów i turkusów okalają szyję kilku rzędami, następnie spływają do pasa. Skromniejszym wymaganiom odpowiadają misternie wyrabiane złote łańcuchy, których ogniwka tu i ówdzie nasadzane bywają brylancikami, szmaragdami, turkusami lub perłami. Buciki tak samo, jak i pończoszki, powinny być zawsze zastosowane do koloru toalety. Do mniej strojnego ubrania wystarczy czarny, lakierowany bucik.

Kronika.

Lwów 14 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz wyniósł dyrektora artyleryi fortecznej w Krakowie pułkownika Alberta Kuesswettera do stanu szlacheckiego.— Starszy inspektor podatkowy w Brodach, Ferdynand Koberwein, otrzymał z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku tytuł i charakter radzcy skarbowego z uwolnieniem od taksy. — Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego Stanisława Dobrowolskiego sekretarzem Namiestnictwa we Lwowie. — Minister sprawiedliwości zamianował oficyała kancelaryjnego II klasy Napoleona Zelinkę urzędnikiem egzekucyjnym klasy II przy sądzie krajowym w Czerniowcach.

Wieczór pieśni oryginalny w swym rodzaju, bo z programem zupełnie odmiennym niż zwyczajne nasze programy koncertowe, daje we wtorek Johannes Messchaert. Śpiewak ten jest według zdania pism wiedeńskich, berlińskich i petersburskich pierwszorzędną znakomitością w dziale oratoryów i pieśni, a pod względem ekspresyi i subtelności stoi na równi ze słynnym Gurą. W koncercie wtorkowym wykona ballady Loewego, pieśni Schuberta i Griega oraz ludowe śpiewy niderlandzkie. Towarzyszy mu prof. Lee, pianista.

Ślub. Przed kilku dniami odbył się w Wiedniu ślub dra Hermana Diamanda, jednego z najgorętszych przywódzców socyalistycznych we Lwowie, z panną Lazarusówną, córką dyrektora banku hipotecznego we Lwowie.

Kronika karnawałowa. Dnia 1 lutego w salach Kasyna miejskiego pod protektoratem ks. Adamowej Sapieżyny i ks. Andrzejowej Lubomirskiej odbędzie się bal na dochód wdów i sierót, pozostałych po uczestnikach powstania z r. 1863.

Jubileusz dr. Józefa Wereszczyńskiego. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału krajowego wiceprezes Chamiec (z powodu nieobecności marszałka hr. Badeniego) uczcił w dłuższej mowie zasługi jubilata dra Wereszczyńskiego, któremu członkowie Wydziału złożyli następnie gratulacye.

Ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Łupków Cisna od 14-go t. m. począwszy, na nowo podjęty.

Paderewski przybywa dzisiaj, w sobotę, do Warszawy, a jutro daje tam koncert. Po koncercie nastąpi olbrzymia owacya dla znakomitego artysty, obiad, na dwieście kilkadziesiąt nakryć, wręczenie albumu pamiątkowego, do którego zbierają podpisy po całej Warszawie, wygłoszony zostanie specyalnie na cześć Paderewskiego ułożony wiersz itd. W poniedziałek i wtorek będzie Paderewski w Łodzi, gdzie również przygotowują na jego cześć owacyę i bankiet.

Sekretarz Paderewskiego, bawiący w Warszawie, jest literalnie oblęgany przez rozmaitych „interesentów". Należą do nich matki, pragnące przedstawić artyście swoje „cudowne dzieci", amatorki fortepianistki, mające chęć zasięgnąć od przybywającego do Warszawy znakomitego gościa rady fachowej, i wreszcie ubodzy, zgłaszający się nie tylko o wsparcie, lecz i o... koncert na ich benefis osobisty itp. Liczba tych „interesentów", z każdym dniem wzrastająca, zapełnia schody mieszkania sekretarza od rana do wieczora...

Konkursa rozpisują: Lwowski wyższy sąd krajowy na większą liczbę posad adjunktów w IX randze z terminem do 25 b. m. — Krajowa Dyrekcya skarbu na kilkanaście posad poborców podatkowych i ewentualnie niższych posad z terminem do 7 lutego. — Dyrekcya poczt i telegrafu na posady ekspedyentów: w Tonstobabach w pow. podhajeckim z poborami 294 zł., i w Buczkowicach w pow. bialskim z poborami 500 zł. Kaucya 200 zł., termin do 25 bm. — Namiestnictwo poszukuje tłomacza języka węgierskiego na język polski, a w razie potrzeby także na niemiecki, za wynagrodzeniem 650 złr. Termin do 15 lutego.

Premie dziennikarskie we Włoszech. Wydawcy gazet włoskich nie ograniczają się już obdarzaniem czytelników swoich premiami literackiemi; cały szereg dzienników zapowiada ofiarowywanie przedmiotów użytku praktycznego. Tak np. *Nuova Sardegna* zapowiada w ładnych wizerunkach zegarki rozmaitego rodzaju, ścienne, stojące, w mandolinach itd., nadto bogato złocony gerydon stołowy z wazonem do kwiatów; *Pungolo* neapolitański daje barometr niklowy, budzik i szyldkretową lornetkę damską; *Don Marzio* — serwis do herbaty i cukierniczkę; *Fieramoscu*, — wielki budzik; *Messagero* — parasol w najlepszym gatunku; *Secolo* — płaszcz nieprzemakalny; *Tribuna* — zegar wiszący; jest to krok wstecz, albowiem przed laty kilku prenumeratorzy mogli na urządzonej przez pismo to loteryi wygrać brek zaprzężony w dwa konie. *Caffaro Secolo XIX* w Genui przyrzekają do wyboru parasole, płaszcze od deszczu, zwierciadła, wykwintne czarne kufry dla dam, zegarek kieszonkowy, pudełko perfum, kosz z owocami, wreszcie skrzynkę z 5 butelkami wina. I tak dalej — dość, że Włosi mogą, za pośrednictwem gazet swoich, zebrać sobie wcale pokaźny inwentarz.

Ciekawe odkrycia. Dzieją się na świecie rzeczy, o których się nie śniło nawet filozofom... pruskim. Jak wiadomo, komisya kolonizacyjna nabyła w Poznańskiem, w ostatnich dwóch latach wiele tysięcy morgów ziemi z rąk niemieckich, wbrew ustawie, nakazującej wykupywać tylko majątki Polaków. Obecnie *Koelnische Volkszeitung* zdradziła tajemnicę, głosząc, że wielu konserwatywnych dziedziców narodowości niemieckiej, potrafiło wyzyskać dla siebie kapitał fundacyi, zachęcając komisyę kolonizacyjną do zakupywania u nich jednej wsi po drugiej. W tym celu niemieccy właściciele ziemscy utworzyli tajny kartel, na mocy którego interes załatwia się w sposób następujący: Jeżeli członkowie kartelu nie posiadają dóbr w polskiej okolicy lub w sąsiedztwie osad kolonizacyjnych, kupują je w tych stronach, gdyż komisya pragnie swe posiadłości „zaokrąglić". Najprzód tedy niemieckie dobra przedstawiane są komisyi kolonizacyjnej za bardzo wysoką cenę. Komisyę odstrasza cena wygórowana, a wówczas spekulanci uciekają się do sposobu następującego: niemiecki właściciel ziemski, który niedawno wieś swą ofiarował komisyi kolonizacyjnej, robi ofertę bankowi polskiemu lub polskiemu właścicielowi ziemskiemu, jednocześnie zaś ukazuje się w pismach prowincyonalnych ogłoszenie tej treści: „Niemiecki właściciel ziemski N. N. zawiązał rokowania z jednym z polskich banków o sprzedaż dóbr." Po przeczytaniu ogłoszenia prasa hakatystyczna wszczyna krzyki, wołając: „Znowu dobra niemieckie przejdą w ręce polskie, polonizm coraz zuchwalej podnosi głowę, polonizacya coraz więcej zagraża niemczyźnie". Wynik krzyku taki, że komisya kolonizacyjna nabywa za cenę bardzo wysoką niemieckie dobra od właściciela niemieckiego, aby je „ocalić od przejścia w ręce polskie". Często nawet wystarcza podana do gazet pomniejszych wiadomość o rzekomych pertraktacyach, aby komisya kolonizacyjna złapała się na wędkę.

Kupno pałacu w Rzymie. Hr. Helena Mierowa nabyła w tych dniach w Rzymie wspaniały historyczny pałac, na Corso, „Pallazzo Sciarra", za milion dwa kroć sto tysięcy lirów. Pałac był dotychczas własnością księcia Maffea Sciarra-Colonna, któremu wierzyciele, a osobliwie medyolańska kasa oszczędności, wystawili na sprzedaż wszystkie nieruchomości. Dzisiaj ks. Sciarra mieszka w Paryżu, gdzie przed sześciu laty sprzedał, wywiózłszy pokryjomu, najcenniejsze obrazy ze swojej galeryi, jak „Skrzypka" Rafaela, „Bellę" Tycyana, „Skromność i Zalotność" Leonarda da Vinci, czy też Luiniego i t. d., za co naraził się na proces, który jednak zakończył się uniewinnieniem oskarżonego, gdy rząd włoski nie chciał zapłacić tej samej sumy, jaką księciu dawano w Paryżu i gdy książę ofiarował tytułem darowizny, kilkanaście cennych obrazów do Galeryi Narodowej w Rzymie. Fortuna ks. Maffea Sciarry była silnie zagrożoną od jakich dziesięciu lat, gdyż książę, oprócz wszelkich osobistych wydatków, wdał się w spekulacye, założył dziennik *Tribuna* (dziś oficyalny organ włoskiej masoneryi) i wciągnięty został w gorączkę budowlaną, której ofiarą, od roku 1883 do 1888 padła niejedna majętna włoska rodzina.

Pałac Sciarra został wybudowanym w r. 1600 przez budowniczego Ponzio, w szlachetnym stylu renesansu i uchodzi za ostatni pałac, wystawiony w szlachetnych tradycyach XVI w. Hr. Helena Mierowa nabyła poprzednio majątek Massa pod Bracciano, niedaleko Rzymu, za 200.000 lirów.

Telefon i psy. Co za czasy! Psy używają telefonów... Posłuchajcie tylko: Jedna z artystek Komedyi francuskiej, jadąc z willi, w której bawiła, na próbę do Paryża, zostawiła przypadkiem na stacyi, z której wyjeżdżała, ulubioną psinkę. Przyjeżdża do Paryża i zrozpaczona udaje się do naczelnika stacyi. Ten ją uspokaja:

— Mój kolega z pewnością przygarnął pani ulubieńca; znajdzie go pani z powrotem. Zresztą przekonamy się...

Idzie do telefonu, okazuje się, że tak jest rzeczywiście. Artystka wtedy biega, aby ucho pieska zbliżono do telefonu, i mówi:

— Dick mój drogi, nie smuć się, nie niepokój; wrócę wkrótce, zabiorę cię; jesteś u dobrych ludzi...

— Ham! ham! ham! — odpowiada radosne szczekanie: psina poznała głos pani.

Zmarli. W Gorlicach Mieczysław Przybylski, artysta malarz, uczestnik powstania z r. 1863, lat 54; malował przeważnie dla kościołów.— Kazimierz Walewski, adjunkt sądowy, zmarł wczoraj w Gorlicach; wczoraj też została ogłoszoną jego nominacya na sekretarza sądowego.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +2 B. Bar. 750. Spada. Śnieg.

Z rozmów balowych za wachlarzem. Nazajutrz po zaręczynach:

— Proszę cię, mój Stasiu, abyś nie tańczył z żadną panną.

— Ależ...

— Niema żadnego „ależ". Tak chcę. Siedź przy mnie.

— A jeżeli która z panien wybierze mnie w mazurze do figury?

— Powiesz, że cię noga boli.

— Ba, w takim razie nie będę mógł tańczyć i z tobą.

— Tem lepiej, będę tańczyła tylko z innymi.

Z tajemnic kobiecych. Przy telefonie.

— Czy centralna stacya?

— Tak jest!

— Proszę mnie połączyć z panem Iks.

— Telefon zajęty. Niech się pan zgłosi nie prędzej, niż za godzinę, bo pani Iksowa rozmawia z panią Ygrekową.

W sądzie.

— Oskarżony, swojemi kłamliwemi zeznaniami ogromnie powiększyłeś naszą pracę.

— A czy pan sędzia też pracować nie lubi?...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Gejsza". W niedzielę po południu „Bal w operze", operetka w 3 aktach Heubergera, wieczorem „Straszny dwór", opera w 4 aktach St. Moniuszki. W poniedziałek po raz 1-szy „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. We wtorek po raz drugi „Cyrano de Bergerac". We środę po raz trzeci „Cyrano de Bergerac". We czwartek po raz 4-ty „Cyrano de Bergerac". W piątek po raz 5-ty „Cyrano de Bergerac".

Literatura i sztuka.

* **Drugi koncert** Towarzystwa muzycznego zgromadził wczoraj w sali Domu narodnego bardzo liczne audytoryum. Program tego wieczoru składający się z trzech utworów orkiestralnych zapowiadał nam nowość wielce zajmującą, mianowicie poemat symfoniczny Dworzaka „Wodnik", jedną z nowszych kompozycyi czeskiego mistrza, nieznaną dotąd publiczności lwowskiej. Jest to ilustracya muzyczna do fantastycznej bajki o wodniku, który porwał młodą dziewczynę na dno jeziora. Ramy sprawozdania nie pozwalają nam zamieszczać in extenso tej dramatycznej bajki, wystarczy dodać, że jej treść obliczona jest na wywołanie zgrozy. Do uzupełnienia tego wrażenia nie mało też przyczynił się kompozytor. W jaskrawy i dobitny sposób starał się Dworzak dać nam o ile możności za pomocą muzyki jak najdokładniejszy obraz sytuacyi i to mu się rzeczywiście udało. Każdy moment tej ponurej baśni, odźwierciedlony trafnie żywym i wiernym kolorytem przez kompozytora, robi na słuchaczu dziwne jakieś wrażenie i niemal zgrozę wywołuje z ludzi, dla których dno jeziora wogóle jest niekoniecznie sympatycznym terenem; współczujemy więc z biedną dziewczyną, która nie może wydostać się nad powierzchnię wody, lecz prawdę powiedziawszy, ewe ustawiczne i zbyt długo powtarzające się rytmy głównego tematu nam także po trochę oddech zapierają i z niecierpliwością czekamy na chwilę rozwiązania dramatu w baśni, jako też w muzycznej ilustracyi. Nie ulega wątpliwości, że trudność dostrojenia muzyki do każdorazowej sytuacyi w libretcie poniekąd hamowała kompozytorski polot Dworzaka, dlatego też być może, że — jak na poemat symfoniczny — nie zdajdujemy tam zbyt wiele prawdziwej muzyki pod względem pomysłów, treści, przeprowadzenia, a natomiast razi nas nieraz monotonność, pochodząca z charakteru muzyki o ponurem tle i ponurych akcentach ciągle powracających. Całość mimo to jest nader zajmującą i należy do rzędu tych dzieł, które niezawodnie zyskują przy dokładniejszem poznaniu i w które wsłuchać się warto. Wykonanie tego utworu nietylko dokładne, lecz artystyczne pod każdym względem przekonało nas, że orkiestra Towarzystwa muzycznego z najtrudniejszych zadań potrafi wyjść obronną ręką.

Drugim numerem wczorajszego programu były waryacye symfoniczne Boellmanna, odegrane z akompaniamentem orkiestry przez wiolonczelistę profesora Sladka. Utwór sam szlachetnie pomyślany, melodyjny i umiejętnie opracowany, podobał się ogólnie, zwłaszcza, że solo wiolonczelowe grał wirtuoz na tym instrumencie, posiadający piękny ton i nadzwyczajną technikę, a przytem tak głębokie zrozumienie muzykalne. Publiczność wywołała prof. Sladka kilkakrotnie, obsypując go oklaskami.

Jak promień słoneczny z zachmurzonego nieba, powitaliśmy po Dworzaku i Boelmannie starego, poczciwego Mendelsohna. Jego symfonia A-dur, odegrana na zakończenie wczorajszego koncertu, nie działa zbyt silnie na naszą wyobraźnię, nie napręża naszych nerwów, lecz wywołuje błogie wrażenie spokoju i zadowolenia. Orkiestra pod batutą dyrektora Schwarza trzymała się dzielnie we wszystkich 4 częściach symfonii, a na szczególne uznanie zasługuje świetne wykonanie arcytrudnej części ostatniej (Saltarello). *F. Neuhauser.*

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zarząd szkoły w Chlebowie poczuwa się do miłego obowiązku w imieniu dziatwy szkolnej za piękną uroczystość rozdania medali pamiątkowych, połączoną ze wspaniałą tegoroczną gwiazdką JE Szczęsnemu i Oldze hr. Koziebrodzkim, p. Maryi i Oldze Ostroróg Gorzeńskim i hr. Tadeuszowi Bolesta Koziebrodzkiemu, jak najuprzejmiej na tem miejscu podziękować.

Chuderski, kierownik szkoły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 stycznia.

(Z.). Z wyjątkiem Paryża, gdzie z pewnem rozdrażnieniem oczekiwano debaty w parlamencie nad najnowszemi rewelacyami w sprawie Dreyfusa, przeważała dziś zresztą na wszystkich targach zagranicznych przyjazna tendencya. — W Londynie odżyła na nowo spekulacya w afrykańskich akcyach kopalnianych, w Berlinie zaś wyborne wrażenie sprawiła wiadomość, iż rząd przedłożył już Radzie związkowej projekt reformy statutu banku państwowego, która to reforma ma bodaj w części zapobiedz brakowi gotówki, dającemu się w Niemczech uczuwać stale w jesieni. Akcya ta rządu berlińskiego wzbudza w tamtejszych sferach giełdowych różowe nadzieje i dziś mówiono, że może już w najbliższym czasie stopa procentowa zniżona zostanie z 6 na 5 od sta. Na naszym targu przeważał początkowo zapęd zwyżkowy, nie mógł jednak utrzymać się do końca, gdyż jak wczoraj tak i dziś cały ruch koncentrował się w dość nielicznem gronie spekulantów. Z bankowych akcyi utrzymały zwyżkę aż do końca tylko kredyty i Landerbanki. O ile w walorach spekulacyjnych ostateczny rezultat obrotów dzisiejszych był albo negatywny, albo równy zeru, o tyle korzystnym był w walorach lokacyjnych t. j. rentach i pryorytetach. Prawie wszystkie kategorye tych papierów zamknięto wyższymi kursami. Z zagranicznych walorów państwowych spadła dziś renta bułgarska. Powodem tego spadku była wiadomość, że sułtan nie chce zatwierdzić zawartego już i przez sobranie akceptowanego układu co do wydzierżawienia przez rząd sofijski wszystkich przechodzących przez Bułgaryę linii Towarzystwa kolei wschodnich. Gdyby sułtan trwał nadal w tym uporze, cała projektowana konwersya długu bułgarskiego z 6 na 5 od sta mogłaby być zakwestyonowana. Jak donoszą z Berlina wypracowany przez rząd niemiecki projekt zmiany statutu bankowego opiera się na następujących zasadach. Przedewszystkiem podwyższony zostaje kapitał zakładowy banku o 30 milionów ze 120 na 150 milionów, następnie fundusz rezerwowy, który jeszcze przed laty ośmiu dosięgnął maksymalnej sumy 30 milionów, corocznie dotacyami z czystych zysków podwyższony zostanie do 60 milionów. Kontyngent not wolnych od podatku, wynoszący obecnie 293 miliony, podwyższony zostaje do 400 milionów. Co do rozdziału czystego zysku unormował rząd następujące postanowienia. Przedewszystkiem otrzymywać będzie rząd pruski corocznie sumę 1,865.000 marek, aż do roku 1924, — z tego, co zostanie ponad tę samę, otrzymają akcyonaryusze dywidendę 3½%, potem wydziela się 20% do funduszu rezerwowego, resztą aż do 5% dzielą się po połowie cesarstwo niemieckie i akcyonaryusze a ze sum, jakie pozostaną ponad 5%, otrzymają akcyonaryusze jedną czwartą, a cesarstwo niemieckie trzy czwarte.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·25, węgierskie 391·—, Anglobanki 153·75, Uniony 295·—, Bankverein 264·50, Länderbanki 240·25, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 295·75, Elbethale 259·—, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·50, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 102·30, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·70, 20 frankówka 9·55½, marki, 11·78, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 14 stycznia 1899.

Usposobienie co do zboża niezmienne. Spirytus notuje niżej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·75 do 9·25, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5.25 do 5·75, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·70, stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 95·—, koniczyna czerwona 45·— do 58·—, koniczyna biała 40·— do 46·—, koniczyna szwedzka 40·— do 50·—, tymotka 15·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·25 do 16·75, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7 do 12 stycznia 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·00 do 9·25, żyto 7.60 do 7.90, jęczmień browarny 6·85 do 7·35, jęczmień pastewny 5·85 do 6.10, owies 6.40—6·65, hreczka 7·70 do 8.25, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·75, kukurudza nowa 5·25 do 5·50, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.25 do 8·70, groch pastewny 6·10 do 6·60, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·40 do 5·65, wyka 5·05 do 5·50, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 33·00 do 45·00, koniczyna szwedzka 35·00 do 45·00 tymotka 15·00 do 21.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 10.75 do 11.25, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 116·— do 169·—, nafta zwykła 17·00 do 18·00, nafta salonowa 19.00 do 20·00, łój topiony 30.00—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.15 do 17·40.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 stycznia.

Obroty dzisiejszego targu były bardzo ograniczone, ponieważ konsumcya ze względu na słaby odbyt mąki kupuje tylko na najkonieczniejsze potrzeby. Ceny, które dotąd dość stale się trzymały, dzisiaj obniżyły się cokolwiek. Odbyt, z wyjątkiem najcelniejszych gatunków pszenicy i żyta, wogóle słaby.

Płacone: pszenicę białą 9.10—9.55, czerwoną 9.13—9.60, żółtą 9.00—9·55, żyto n. 8.20—8·70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60; rzepak 11.— do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu

Budapeszt 13 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się odczytaniem protokołu posiedzenia wczorajszego. Opozycya stawia szereg poprawek do tego protokołu i żąda dla każdej z nich imiennego głosowania. Po przeprowadzeniu kilku głosowań imiennych posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się jutro.

Wiedeń 14 stycznia. Przez cały wczorajszy dzień panował tu silny wicher. Wielu przechodniów odniosło ciężkie uszkodzenie ciała w skutek spadających z domów cegieł i szyb. Także z okolic Wiednia donoszą o nieszczęśliwych wypadkach.

Sztuttgard 13 stycznia. Silna burza, połączona z oberwaniem się chmury, grzmotami i błyskawicami, wyrządziła tu dzisiejszej nocy bardzo wielkie szkody. Wiele drzew powyrywanych z korzeniami. Z domów spadały cegły i całe kominy. Na jednej z ulic rusztowanie spadając zabiło jakiegoś przechodnia. Z powodu burzy przerwane są linie telegraficzne i telefoniczne.

Berlin 13 stycznia. W całych Niemczech północnych i zachodnich srożyła się dzisiaj gwałtowna burza. Z południowych Niemiec donoszą o ogromnych ulewach i burzach.

Paryż 13 stycznia. Depesze z miast położonych nad brzegiem oceanu Atlantyckiego donoszą o gwałtownych burzach, które wszędzie zrządziły znaczne szkody.

Wiedeń 14 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu rady przemysłowej, referował Hallwich w sprawie zorganizowania eksportu w Austryi. Wywodził on, że głównym powodem złego stanu, w jakim znajduje się przemysł austryacki, jest hiperprodukcya przemysłowa. Podniósł on konieczną potrzebę wydatniejszego niż dotychczas ożywienia wywozu i powiedział, że należy domagać się i dążyć do szybkiego wytworzenia wielkiej, zasobnej w kapitały austryackiej asocyacyi eksportowej i starać się o zdrową organizacyę wywozową. Przedłożone w tym duchu wnioski referenta przyjęto jednogłośnie. Przyjęto również wniosek Gińsky'ego z Liberca, domagający się udania w jak najkrótszym czasie wszystkim konsulatom, w ważniejszych, pod względem handlowym miejscowościach, należycie wykształconych pod względem kupieckim i technicznym attaches. Dalej uchwalono rezolucyę Malego z Gablonz, wedle której ma być przyznane 10 letnie uwolnienie od podatków i należytości skarbowych stowarzyszeniom eksportowym. P. Dattner z Krakowa podniósł tę okoliczność, że przemysł w Galicyi nie może korzystać z istniejących tam dróg wodnych, gdyż są one w stanie prymitywnym, P. Benisch z Krakowa wskazał na obowiązujące ciągle w Rosyi surowe przepisy paszportowe, skutkiem których przedewszystkiem środkowa i wschodnia Rosya zamknięte są prawie całkowicie dla komiwojażerów handlowych. Mowca prosi o poczynienie kroków, celem uchylenia tych niedogodności paszportowych.

Na popołudniowem zebraniu w dalszym ciągu obrad przyjęto z małemi zmianami sprawozdanie referenta o reformie sposobu emitowania akcyi, oraz rezolucyę Wiesenburga skierowaną przeciw dotychczasowemu sposobowi opodatkowywania stowarzyszeń akcyjnych. Również uchwalono rezolucyę Weissa skierowaną przeciw podwójnemu opodatkowywaniu akcyj w bankach o ile te posiadają w swoich portfelach akcye przemysłowe a w końcu rezolucyę Singera, aby zwiększenie opodatkowania stowarzyszeń akcyjnych miało miejsce dopiero wtedy, gdy zyski ich są większe niż 5%. W toku dyskusyi wniósł Dattner z Krakowa o przyjęcie do referatu ustępu, w którym zaznaczono bezwarunkową potrzebę obniżenia podatków.

Wiedeń 14 stycznia. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniom niektórych pism polskich, jakoby w centralnych władzach galicyjskich na stanowiskach kierujących zajść miały zmiany osobiste. Doniesienia te są bezpodstawne, już dlatego że połączono je z rekonstrukcyą gabinetu, o której na razie nie ma mowy.

Neue fr. Presse, omawiające usposobienie, panujące w łonie niemieckich partyj opozycyjnych, powiada, że rozdwojenie w niemieckiej partyi ludowej jest prawie nieuniknione, natomiast wniosek p. Doberniga co do abstynencyi Niemców nie znajduje wielu zwolenników.

Paryż 14 stycznia. W kołach politycznych zapewniają, że lord Salisbury konferował wczoraj z ambasadorem francuskim Cambonem co do spornych kwestyj, istniejących między Francyą i Anglią. Przebieg konferencyi był podobno nadzwyczaj przyjazny.

Wiedeń 14 stycznia. O sytuacyi politycznej na Węgrzech donosi *N. Wiener Tagblatt*: Najbliższą rzeczą będzie to, że ministrowie br. Banffy, generał Fejervary i dr. Lukacs udadzą się do Wiednia, celem złożenia raportu cesarzowi. Po powrocie, co nastąpi w poniedziałek lub wtorek odbędzie się narada ministeryalna co do odpowiedzi, jaka ma być udzielona opozycyi na jej żądanie. Dopiero bezpośrednio przed zapadnięciem decyzyi br. Banffy powiadomi klub liberalny o stanie rzeczy. Dzisiaj to tylko jest pewnem, że rząd nie odrzuci *a limine* punktacyi pokojowych.

Wiedeń 14 stycznia. Dzienniki donoszą, że magistrat tutejszy odrzucił podanie stowarzyszenia Komensky'ego o użyczenie lokalów na szkoły czeskie.

Z Pragi donoszą: Pos. Herold, przemawiając wczoraj w miejscowym klubie obywatelskim, oświadczył między innemi, że pięta achillesowa całej austryackiej polityki leży w Morawach i na Szląsku, które to prowincye tworzą pomost, łączący lud czeski z innymi Słowianami. Mówca powiedział dalej, że żądanie, aby Czesi prowadzili politykę radykalną, nie jest ani rozsądne, ani na czasie.

Londyn 14 stycznia. We czwartek w nocy srożyła się w całej Anglii burza, jakiej nie pamiętają od lat wielu. W wielu miejscowościach spadł ogromny śnieg i grad. Komunikacya kolejowa Londynu była prawie zupełnie przerwana. Na prowincyach burza wyrządziła szkody ogromne; wielu ludzi miało zginąć, wiele okrętów zatonąć. W pobliżu Blanfairschan fale morskie podmyły i uniosły szyny kolejowe. Pociąg wpadł do wody, a maszynista i palacz utonęli. Stacya okrętowa w Folkestone prawie zupełnie zniszczona. W Manchestrze obalony przez wiatr komin zabił pięć osób.

Nowy York 14 stycznia. Do dziennika *World* donoszą z Waszyngtonu: Zdaje się, że traktat pokojowy z Hiszpanią będzie znacznie zmieniony, lub też odrzucony. 38 senatorów podpisało oświadczenie, że będą głosować za poprawką, aby Stany Zjednoczone wycofały się zupełnie z Filipinów, a także i z Kuby.

Praga 14 stycznia. *Bohemia* w artykule zatytułowanym: „Obstrukcya" wywodzi, że Niemcy muszą się w Radzie państwa chwycić obstrukcyi, jako najostrzejszego środka opozycyjnego.

Ateny 14 stycznia. Sprawozdanie następcy tronu księcia Konstantego o wojnie z Turcyą pojawiło się dzisiaj. Książę zwala całą odpowiedzialność za niepowodzenia na braki w organizacyi armii i na nieposłuszeństwo oficerów; wskazuje także, że rozkazy ministra wojny Smoleńskiego skierowane były przeciwko planom księcia.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 262·— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.50 do 208.50.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70 4 proc. los. w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20 Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·60 do 97·30, 4 proc. po 200 koron z 1894 roku 94.50 do 95·20

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyal 9.50 do 9.60 Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00 100 marek niemieckich 58.80 do 59.20

Wiedeń 13 stycznia. Spirytus (spokojnie) 17·50—17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy (spokojnie) 12·20—12·25.

Berlin 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 40·70.

Paryż 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·75. Mąka na miesiąc bieżący 45·70.

Budapeszt 14 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·51—9·52, na kwiecień 9·38—9·39, żyto na marzec 8·04—8·05, kukurudza na maj 4·90—4·91; owies na marzec 5·79—5·80; rzepak na sierpień 2·15—2·25. Oferty na pszenicę prawie żadne. Tendencya słaba. Pogoda. Wiatr.

Wiedeń 14 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·46—9·47; żyto na wiosnę 8·20—8·22; kukurudza na maj-czerwiec 5·20—5·22; owies na wiosnę 6·10—6·12; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Pogoda.

6)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

— Wejdźmy, wejdźmy kapitanie! Mężna Joanna de Blois znajdzie dość siły, aby poddać się zmiennym kolejom wojny i może nie zechce szukać krwawej zemsty.

Po tych słowach uczynili krok naprzód, ja zrobiłam krok w tył i cofając się powoli w głąb przed nieprzyjacielem, opuściłam moje stanowisko. Wpadli za mną i nie widząc nikogo, stanęli jak słupy.

— Dlaczego nie bierzecie swego jeńca panowie? — zapytałam z ironią.

— To nie do wiary! — zawołali.

— Co się z nim stało? — pytał kapitan — co się z nim stało? Nie wyskoczył chyba oknem, bo zobaczylibyśmy go zdołu, a zresztą za wysoko jest tutaj...

Zbliżył się do okna aby zbadać lepiej położenie, ale raptem odskoczył w bok.

— Ah, do ciężkiego licha! — wyrwało mu się z ust.

Widocznie okrzykiem tym wszyscy żołnierze wyrażają gwałtowne wzruszenie.

Z kolei i ja stanęłam w oknie. Na dole stał cały i nietknięty mój Perseusz na czele całego oddziału, śmiał się głośno i wołał:

— Teraz ja was wziąłem do niewoli, poddajcie się!

Kapitan i porucznik, stropieni mocno, spoglądali tylko na siebie. Następnie, nibyto się rozśmiali, ale w śmiechu tym czuć było lekkie zadraśnięcie miłości własnej.

— To ciekawe jednak, którędy się stąd wyśliznął? — zapytał jeden z nich:

Zbliżyłam się do drugiego niewidzialnego okna, otworzyłam je i wskazując dach szopy, oraz ofiarę złożoną na ołtarzu ojczyzny w postaci połamanych gałęzi, oddałam wrogom moim głęboki ukłon i rzekłam:

— Oto, oni panowie zemsta Joanny de Blois.

Nie zdążyłam napaść wzroku upokorzeniem wrogów, gdyż jak na złość w progu stanął pan de La Plantière.

Ogrodnik, widząc moje życie w niebezpieczeństwie, zaalarmował dom cały, to też opiekun mój porwał się natychmiast i nie zdążywszy nawet zawiązać krawata, przybiegł tu zadyszany, spiesząc, niby don Bartolo, z odsieczą swej pupilce.

— Czy to najazd? — zapytał zgromadzonych rycerzy.

— Ależ nie, nie — odezwał się kapitan — nie będziemy wcale niepokoili domu państwa. Sprowadził nas tutaj prosty przypadek, o czem pani może raczy zdać szczegółowszą relacyę. A teraz pozwolicie państwo pożegnać się, bo już i tak zabawiliśmy za długo.

Jakto? Fakt tak rzadki, zdarzenie niepospolite i cudowne śmie nazywać prostym przypadkiem!.... O, próżności i pycho ludzka, jak to ty potrafisz naginać dzieje do swych ambicyi!

Skłonili się i wyszli, a ja tymczasem spoglądałam przez okno na Perseusza, który z dołu wpatrywał się we mnie z takim wyrazem, jakby chciał powiedzieć: „Zobaczymy się jeszcze!“

A potem usłyszałam krótką komendę, wszyscy dosiedli koni, pocwałowali za wrota i znikli jak widma. Na pobojowisku pozostała tylko bohaterska Joanna i zgorszony do głębi Bartolo.

• • •

IX.

5 czerwca.

Cisza zagościła znowu w naszym domu, ale cisza to tylko zewnętrzna, powierzchowna, bo w duszy huczy straszna burza!

Kuzynek powiada teraz, że stale się ze mną coś dziwnego. Nazywa mnie wulkanem i to wulkanem czynnym, wybuchającym ustawicznie. Kuzynek znajduje się więc w dość niemiłem towarzystwie, a w dodatku skarży się, że musi nieslychanie ważyć swe słowa, aby nie być zagrzebanym ognistą lawą i popiołem. Mści się więc biedak jak może.

— Czy sądzisz, że jabym tego nie potrafił? — mówi do mnie. — Gołębnik nie ma nawet pięciu metrów wysokości, a zresztą niewielka sztuka zejść, kiedy się ma płaski i bezpieczny dach pod nogami...

Oho, nazbyt płaski dach ten nie jest. Pamiętam sama z lat dziecięcych, że można się stoczyć z niego aż miło.

— Ten dach jest strasznie śliski i spadzisty! — zawołałam oburzona. — Kapitan postawił życie na kartę z zimną krwią, cechującą tylko niepospolitych ludzi. Czyżbyś ty, kuzynku, zdobył się kiedy bez namysłu na taki krok śmiały? Czy masz genialny dar bystrości, która w okamgnieniu ogarnia położenie i usuwa zwycięsko przeszkody w chwilach najkrytyczniejszych? Ty, mój opiekunie, gdybyś się znalazł na jego miejscu, niezawodnie leżałbyś dotąd w łóżku, owinięty kompresem, a ja musiałabym ci gotować ziółka.

— Mówisz jak w gorączce. Co prawda, to dziwię się trochę, że osoba, marząca o paladynach, traci głowę dla jakiegoś młokosa, za którym przemawia to tylko, że nauczył się dobrze skakać.

Opiekunowi zdaje się, że strumieniami zimnej wody zaleje rozżarzone łono wulkanu. Czcze złudzenie!

— W moich oczach jest on o całą głowę wyższy od wszystkich paladynów, a nawet podziwiam go bardziej niż Rolanda z Ronsewalu! Czy Roland skoczyłby na dach szopy? Wątpię bardzo. Paladynom owych czasów brakło ujmującej prostoty; im nie wystarczyłby gołębnik lub szopa, a może też nie mieli ani jednego, ani drugiego, zwłaszcza na szczytach Pyrenejów. Roland poległ tam wprawdzie, ale też nic innego nie mógł uczynić, gdy tymczasem... Ach, kuzynku, taki paladyn, to dopiero przedmiot godzien podziwu!...

Pan de La Plantière obserwuje z niepokojem wybuchy mej duszy wulkanicznej.

— Opowiadałaś mi, że wahał się na razie i że dopiero ty...

— Był to tylko dowód rozsądku, a rozsądek jest przecież zaletą, jeżeli nie cnotą! A co mówią uczone traktaty moralne? Wszystkie mówią, że człowiek powinien kierować się zawsze głosem rozsądku, jeżeli chce uniknąć zawrotu głowy i upadku.

Nie mogłam dziś przekonać opiekuna.

X.

6 czerwca.

Perseuszu, Perseuszu!... czy też wietrzyk miłosny przynosi ci moje westchnienia? Pan de La Plantière może mieć swoje zdanie, kiedy mu się podoba, ale co do mnie, jestem pewna, że ukażesz się znowu w mojej wieżyczce i rzucisz się do stóp Andromedy. A tymczasem skrzydlaty twój rumak niecierpliwie gryzie wędzidło — rumak ten to miłość — spoglądasz więc na mnie błagalnym wzrokiem i po chwili mkniemy już razem po niezmierzonych szlakach powietrznych.

Dziwnie gorący i duszny jest wieczór dzisiejszy. Czy to serce moje płonie takim żarem? czy może powietrze jest niezwykle ciężkie, jak zawsze przed burzą?

Bo nawałnica już nadciąga... zupełnie jak w naszych sensacyjnych powieściach w tych momentach, gdy wszystko sprzysięga się na cnotliwego bohatera. Nieraz zastanawiałam się napróżno, dlaczego burza musi koniecznie towarzyszyć wszelkim kataklizmom moralnym, tryumfom lub porażkom cnoty; w życiu powszedniem bowiem, jak wiadomo, radzi one sobie jakoś doskonale bez wszystkich tych akcesoryj!

Jestem tak podniecona i rozmarzona, że ulegając niewolniczo tradycyi powieściowej, łączę losy swe z pomrukiem burzy. W szumie wiatru, który zaczyna dąć z wściekłością, słyszę namiętny głos „jego“ miłości. Tak, tak, uczucie kapitana, skaczącego mężnie na dach szopy, znajduje najwierniejsze odbicie w wybuchu ślepych, rozpasanych żywiołów!

Naturalnie miły kuzynek, patrzący zawsze innemi oczami, zobaczy w tem wszystkiem tylko zapowiedź zwykłej burzy letniej, połamane w ogrodzie drzewa i potłuczone przez grad szyby inspektów.

XI.

10 czerwca.

Epizod, którego byłam bohaterką, sprawił olbrzymie wrażenie w sąsiedztwie i w całej armii. O tem tylko mówią dziś wszyscy.

Kapitanowie i mały porucznik opowiedzieli go swemu szefowi, ten powtórzył pułkownikowi, a pułkownik generałowi, temu samemu, który przed kilku dniami był u nas na śniadaniu. Otóż generał, przejeżdżając dzisiaj o parę kilometrów od La Plantière, umyślnie obrał dalszą drogę i wstąpił do nas we własnej osobie, aby mi powinszować.

Zdawało mi się dotąd, że każdy generał jest mężem niepowszedniej miary, mężem przenikliwego umysłu i orlego wzroku, słowem takim, za którym żołnierze idą w bój z radością, pewni, że okryją się chwałą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.